

Kodaktor odpowiedzialny:
Teodor Żychliński w Poznaniu.

Redakcja i drukarnia: Plac Wielki w Poznaniu.
Biuro redakcyjne: Lipowa ul. No. 1.

Dziennik Poznański
wydaje się codziennie, z wyjątkiem dni świątecznych i dni, w których drukarnia jest zamknięta.

Redakcja i drukarnia: Plac Wielki w Poznaniu.
Biuro redakcyjne: Lipowa ul. No. 1.

Cena ogłoszeń: 1000 kop. za 10 linijek w tygodniu.
Cena ogłoszeń: 1000 kop. za 10 linijek w tygodniu.

Redakcja i drukarnia: Plac Wielki w Poznaniu.
Biuro redakcyjne: Lipowa ul. No. 1.

Redakcja i drukarnia: Plac Wielki w Poznaniu.
Biuro redakcyjne: Lipowa ul. No. 1.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

AGENCYJE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

W Wroclawiu: Jenke & Saringhausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Czech, księgarz i Administracja Dziennika „Kraj”. — F. H. Richter, księgarz i nakładca Strzechy we Lwowie przy placu Maryackim. — W Paryżu (przyjmując przedpłatę): Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Pont de Lodi 1. — W Londynie: księgarz H. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — **Agencje do przyjmowania ogłoszeń:** w Warszawie: A. Betezmyer, E. Albrecht, Taubenzstrasse 34. — W Berlinie: M. Schlotte, w Lipsku: Eugeniusz Fort, Bachstrasse 4. — W Frankfurtu: M. Dautz & Comp. — W Wroclawiu: Friedebach, Ring. — W Poznaniu: St. Bajonowski w Bydgoszczy: Tomasz Śniegocki; w Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Kozłowie: A. Kryszewski, w Konińsku: Szwaboda, w Krotkowie: Ludwik Olszowski, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Ostrowie: J. Friedebach, w Pleszewie: L. Zboralski, w Śmiglu: T. Radkiewicz.

Jutro wyjdzie o godzinie zwykłej dodatek nadzwyczajny.

POZNAŃ, 10 września.

Prócz rozlicznych proklamacji i dekretów, składających z urzędu wszystkich niemal dawniejszych cesarskich prefektów, nie możemy dotąd w działaniach rządu republikańskiego we Francji dopatrzeć się tej energii, jaka winna była być przezeń skierowaną głównie ku zorganizowaniu nowej regularnej armii w okrajach południowych kraju. Więcej czynów a mniej słów i drobniagowych rozporządzeń, jak n. p. zamiany „sierżantów miejskich” na „straż bezpieczeństwa publicznego”, aby rzeczywiście na czasie, gdy armie nieprzyjacielskie już jutro grożą przybyciem pod mury Paryża. Według zgodnych bowiem doniesień, forpocztę pruską w czwartek stanęły w Laferté sous Jouarre, o 8 mil od stolicy, dziś więc już się posunęły bez wątpienia pod Paryż. — W Metz głód się powiększa, na okół Strassburga wznieściono już trzecią parolę i lada chwila wybieje godzina szturm.

Sród takich okoliczności i w obec nowej krwawej katastrofy, gotującej się pod murami miasta, które jako serce cywilizowanego świata powszechnie jest uważane, mimowolnie wypada nam pisać o rękę i niepodobna nam zastanawiać się szerzej nad szczyptą zresztą zasobem doniesień, jakie nas dziś doszły.

Zapowiedź wyborów do konstytuancy na dzień 16 października, wydaje nam się w chwili obecnej bezwzględnie, choćby bowiem może przewidzieć dziś, co za miesiąc dzieć się będzie we Francji i jaki rząd w niej panować? Ważniejszemi są objawy półrządowych organów petersburskiego i berlińskiego, oraz angielskich wielkich dzienników, które bynajmniej nie są przychylnie republice w ocenie znanego okólnika pana Favre. Natomiast zdaje się, że Stany Zjednoczone, które z taką skwapliwością pospieszyły uznać republikę francuską, będą starały się poprzeć ją później przy układach pokojowych.

O warunkach, jakie Prusy zamierzają postawić Francji, coraz więcej szczegółów i to coraz cięższych przedziiera się do wiadomości publicznej. Mówią już nie tylko o odstąpieniu Alzacji i Lotaryngii, ale także o 3 miliardach franków wynagrodzenia i o odstąpieniu połowy floty pancernej Prusom. Gdyby Francja miała być zmuszona do przyjęcia podobnych warunków, zesłaby na stopień państwa za ledwie drugorzędne. Odezwy Victora Hugo i ligi pokojowej nie mogą jej od tego nieszczęścia, tylko bohaterkie poświęcenie obok jednoci wszystkich warstw całego narodu. Czy się na nie zdobędzie — zobaczymy.

Niemcy zjednoczone.

O reakcji, wywołanej na rzecz Prus przez wojnę obecną w usposobieniu Niemiec południowych, mianowicie Bawarii, i przyszłym postanowieniem dziejom zjednoczonych Niemiec, otrzymujemy z Monachium uwagi następujące:

Monachium, 5 września.

A. Dyplomacja francuska w obecnej wojnie okazała najwyższą nieudolność. Zapewnienia jej sprawiły, że Napoleon III wydając Prusom wojnę, pewny był, jeżeli pomocy, tonętności Bawarii, Wyrtembergii i a nawet Badenii. Pewny był także, że kopas austriacki obserwujący w Czechach, odprowadzi część sił pruskich z okolic Renu na wschodnie granice państwa pruskiego. Ta fałszywa pewność tłómaczy nam przyczynę, dla której Francja, mogąc wysłać za granicę armię o sile 200 tysięcy, stanęła do boju nie spełniając przysięgi. Inne jeszcze mało znane i przez dzienniki nie podane doniesienie dyplomacji francuskiej, jest szkoda Francuzom przyniosła. Według niego, wielka armia francuskiej do Niemiec i zagłębienie Palatynatu, zdolne było osłabić sympatie w południowcach do Francuzów i razić ich w objęcia Hohenzollernów. Napoleon III stał więc długo bezczynnie na granicy i postanowił wkroczyć do Niemiec za cofającą się pruską armią postępując. Wyulki zjadł charakter wojny orenny, dał zaraz z początku wszystkie szanse wygranej Prusakom.

Opinia wspomniana francuskiej dyplomacji, opierała się na dwóch, nie tajonych nieprzychylności Bawarów dla Prus i na silnej, patriotycznej partii katolickiej, żądającej utrzymania niepodległości państwa Witebsbachów. Dyplomacja francuska zdając sprawę z tego usposobienia Bawarów, niedostatecznie przeciw w nich oceniła ten przymiot charakteru niemieckiego, który uczynił Niemców jednym z najposłusznějších narodów dla swoich królów. Rząd królewski w Monachium był po stronie Prus i działał w myśl traktatu 1866 roku, ulegając wpływom nie licząc ale bardzo ruchliwej partii niemieckiej i głosów bawarskiej prasy, oddanej wyjątkiem katolickich dzienników polityce pana Bismarcka. Nacisł rządu był wielki. W sejmie monachijskim przez usta pana Braya ministerstwo fałszywem doniesieniem, że Francuzi zajęli już Palatynat, rozdrażniło polityczne uczucia w deputowanych i wywołało znaną uchwałę, która Bawarów postawiła w rzędzie stanowczych nieprzychylników Francji. Uchwała ta odebrała od nich separatystom bawarskim, którzy odtąd całą czynność swoją ograniczyli na propagandę niechęci do wojny między większym ludem. Powołani do służby parobcy warszawscy, tu i owdzie w okolicach przytykających do Alp, uciekali w góry, zjadł ścigani przez żandarmów i chwytni, w kajdanach pod karabin byli prowadzeni. Agitacja jednak niechęci była krótkotrwała. Gazety,

bynajmniej nie reprezentujące opinii ludu bawarskiego, przypisywały ją zabiegom fanatycznych księży. Szczerząc zarzutami wsteczności, jezuityzmu, cechując wszystkich, którzy za samodzielnością Bawarii przestawali, piętami zdrady Niemiec, zamknęły w końcu usta ludzom przywiązany do niepodległości Bawarii.

Kto nie zna, jak ważnym środkiem propagandyżnym są różnego rodzaju demonstracje, wystąpienia, chorażgie, śpiewy, broszury, karykatury, druki tendencyjne, ten mógł o ich skuteczności przekonać się teraz w Bawarii.

Kilkudziesięciu agitatorów czerpiących natchnienie z Berlina, pomiędzy którymi najruchliwszym jest pan Knorr, redaktor pisma brukowego Neueste Nachrichten, wypersadowali Bawarom ich katolickie sympatie, ugruntowali nienawiść do Francuzów i rozszczyli zapal do wojny. Wiadomości o nadchodzących zwycięstwach pompatycznie rozgłaszane dokonywały reszty. Dzisiaj nikt już w Monachium nie ośmieli się podnieść głosu za niepodległością Bawarii, przeciwko polityce wielkich Niemiec. Bawarczyści po miastach okazują gorliwość świeżo nawróconych, przesadzają się w okazywaniu uczuć jednoci niemieckiej i izczenia się odrębności na rzecz Niemiec. W podróży mojej przez Bawaryę spostrzegłem, że tylko chłopci mają jeszcze odwagę wypowiedzenia swych myśli. Przy czytaniu biuletynów z pola bitwy, okazują niewiarę w ich prawdziwość, boleją nad stratami, pragną pokoju, przewidując wielkie klęski. W wagonie byłem świadkiem rozprawy chłopca z bardzo gorliwym propagatorem wielkich Niemiec, która bardzo dobrze odmalowała mi podwójne usposobienie, oraz pociąg moralne Bawarów. Chłop nie wierzył w drapieżność Francuzów i Niemców wielkich nie rozumiał. Wielkie Niemcy, mówił, to są Prusy, Bawaryę zmusili pozostać pruską. Uczony propagator, nie mogąc przekonać tępego wieśniaka, zostawił go w pokoju i zwrócił się do mnie. Dowiedziawszy się, że jestem Polakiem, przekonywał mnie, że Niemcy zjednoczone oswoją Polskę. Dwie siedzące obok mnie Francuzki, nie śmiały odezwać się po francuzku, z obawy zaś, aby nie były pokrzywdzone, udawały nieme, gdy patryota niemiecki mijał na Francuzów obelgi. Wszystko co francuskie było mu tak wstrętne, że chciał aby kobiety porzuciły mody francuskie i pozejmowały „chignon” a mężczyźni z francuskich fraków porobili sobie niemieckie kurtki. W Monachium przypatrywałem się manifestacyom z powodu zwycięstw pod Sedanem nad nieistniejącą już armią Mac-Mahona. Urzędzi jak wspomniany Knorr. Orszak z muzyką i chorażgami toczył się szumnie ulicami a wykrzykując wiwaty radosne przed mieszkaniem redaktora, przed poselstwem pruskim, przed pałacem królewskim i koszarami, poruszał się jakby na komendę a nie z własnego natchnienia. Rada muniypalna monachijska poprzednio jeszcze przyłączyła się do demonstracji zaleconej z Berlina a żądając w adresie do króla: niedopuszczenia neutralnych państw do dyplomatycznej interwencji przy rokowaniu o pokój.

Niemcy ogłaszając już dzisiaj „Finis Galiae”, chcą sami dyktować warunki pokoju Francuzom i najmocniej srożyć się z powodu zabiegów pokojowych Austrii i Moskwy, o których pisałem do was z Wiednia. Odstąpienie Alzacji oraz Lotaryngii i wcielenie tych nieprzyjanych Niemcom krain do Prus jest według nich koniecznym warunkiem pokoju. Ale nie ograniczają chęci panowania posiadaniem Strassburga i Metz, żądają zaboru rośnie w prasie niemieckiej w miarę nadchodzących wiadomości o zwycięstwach pruskich. Czytalem tu żądanie, ażeby i Luxemburg stał się składową częścią wielkiej ojczyzny; są tacy, co żądają Burgundii i Flamandii francuskiej, a granicę przyszłej Francji nakreślają linią od Hawru do Paryża. Szydzenie z nieszczęść francuskich, naigrawanie się z kłopotów przeciwnika, wzgarda okazywana mu w sposób nieprzystoi, mocno razi każdego, co bezstronnie i nie-namiennie zapatrjuje się na wielki pojedynek obu narodów. Rozwinięto się przymet w prasie niemieckiej lekceważenie środków cywilizacyjnego, organicznego działania i sposobów pokojowych. Nie już duchem, nie kulturą, nie wpływem jak dawniej, ale tylko siłą chcą się rozszerzać i w przewadze oraz w gwałcie widzą jedynie skuteczny środek. Co z takiego kierunku wyrósł dla ludzkości? przyszłość pokaże. Niedobrym przecież dla niej posiewem jest owa niepomierna nienawiść do Francuzów. Gazety odzywają się o nich jako o dzikich barbarzyńcach, jako o pladze zepsucia i nieszczęścia ludzkości. Odmawiają im waleczności, rozumu, cnoty, za nic mają zasługi historyczne, każdy pigmion czyn przeciwnika jak n. p. dzielną obronę Strassburga przez bohatera Ubricha, wystawiają jako podłość i gdy z pogardą mówią o narodzie francuskim, jednocześnie rozpyliwają się w uwielbieniu dla siebie, nie znajdując miary w samochwalstwie. Gdy drobne nawet czyny waleczności niemieckiej szeroko rozwodzą, o niestraszonym meztwie Polaków, którzy dla nich krew przelewają, nawet nie wspomną. W lazaretach bawarskich leży dużo rannych Polaków w szeregach pruskich. Kilku już umarło. Pochowano ich z honorami, ale ani jeden dziennik nie podniósł tej rzeczy, że za krew tak hojnie wylaną, powinni Niemcy dać urzędowe uznanie praw narodowości polskiej.

Wracając do Bawarii, powiedzmy jeszcze, że udział jej w tej wojnie wraz z udziałem Wyrtembergii i Badenii, był pod każdym względem dla myśli, w Berlinie hodowanej, największą doniosłości. Południowe Niemcy wystawiły armią prawie dwakroć sto tysięcy ludzi liczącą, która bardzo dobrym żołnierzem pomnożyła walczące szeregi i pozwoliła generałowi Moltke rzucać tak wielkimi masami, że najkrwawsze wysilenia Francuzów pod przewagą liczby uleść musiały. Wiele się także meztwem swoim przyczyniła południowa armia do odniesionych zwycięstw, zwłaszcza w pierwszych bitwach pod Weissenburgiem i pod Woerth. Gdyby nie dziel-

ność bawarska i nie natarczywość pułków głównie z Polaków złożonych, nie byłoby pierwsze wygrane, które Francuzom ducha odebrały i przeniosły wojnę w głąb ich kraju, padły na stronę Prus. Polakom więc i Bawarom zawdzięczyć powinni pierwsze powodzenie tryumfatorowie niemieccy!

Od wojennych korzyści większego atoli znaczenia są zyski, jakie dla polityki pruskiej wynikły z udziału południowych Niemiec. Udział ten nadał obecnej wojnie, zrazu dynastyczną cechę mającą, charakter narodo-wo-niemiecki. Po raz pierwszy Niemcy całe czołem uderzyły przed polityką pana Bismarcka i z zupełną ufnością oraz wyrzeczeniem się własnej woli losy swoje w ręce mu oddały. Nie tylko więc z wielką materialną siłą, ale z niemną moralną siłą stoją Niemcy w boju. Gdy zaś nad nimi unosi się ideał jednoci, — Francja wewnątrz rozdarta, nie przypomniałszy sobie dotąd wielkiego hasła z 1789 roku, walczą rozbrojona przez rząd niedołężny, moralnie nawet słaba, bo tylko negatywny cel postawiła przed sobą: niedopuszczenia ujednoczenia się Niemiec.

Jedność Niemiec, krwią francuską sklejona, wychodzi z tej wojny jako ogromna światowa potęga. Czy ta potęga będzie długotrwała? Zależnem to jest od kierunku zasad, w jakich się rozwijać będzie. Jeżeli Niemcy przyswoją sobie ogólnie ludzkie cele i nie tylko sprawę Ojczyzny swojej zjednoczonej wezmą przed siebie, ale i wszystkie sprawy świata; jeżeli za godło swoje ogłoszą braterstwo i sprawiedliwość dla innych narodów, podejmą prawa pognębionych, zwłaszcza też sprawę Polski, to w takim razie przy organizacyjnej zdolności, jaką posiadają, rasa ich długo może świecić w ludzkości. Jeżeli atoli zapomną o wielkich prawach narodowych i zasklepią się w polityce egoistycznej, wyłącznej, berło ludzkości prędko na Wschód przeniesionem będzie przez ich ziemię!

Wiadomości urzędowe.

Lekarz praktyczny dr. Krieger w Willenbergu mianowany został chirurgiem powiatowym powiatu szczytnieńskiego (Ostelburg).

Korespondencje Dziennika Pozn.

Z Królestwa Polskiego, 4 września.

(Więć z Zachodu. — Znaczenie reformy miast. — Sprawiedliwość moskiewska. — Boryatyński i rozpustność w tym względzie wieści. — Reforma magistratu w Warszawie. — Zamierzona regulacja podatków. — Wystawa rolnicza w Warszawie. — Pojedynek cywilizacyjny. — Prawo prasowe i cenzura. — Nienowiznałość poczytania czynu w obec istnienia cenzury. — Nie doczekamy się usunięcia cenzury.)

... Ostatnie wiadomości, jakie wczoraj jeszcze otrzymaliśmy z placu boju, zdziwiły nas i zalterowały do najwyższego stopnia. Nie podobna prawie wierzyć tak ciężkiej klęsce, a jednak telegram jest tak stanowczy i wyraźny, że trudno co do samego faktu jakkolwiek wątpliwość dopuszczać. Dla cesarstwa razem z postanowieniem przez Napoleona szpady królówi pruskiemu wybiła ostatnia godzina — ale Francja, czyżby także już nie miała sił do podniesienia się? Wypadki mogą przysiąc wcale niespodziewany zwrot, którego nie podobna ani odgadnąć ani przewidzieć. Myśl mimowolnie odbiega od spraw miejscowych i stale przebywa na Zachodzie — tak że ciężko nawet zwracać się do własnych kłopotów, a ciężiej jeszcze o nich w podobną chwilę pisać. A jednak potrzeba ciągnąć dalej kronikarski obowiązek.

Wiecej już o tem, jak Moskale porządkują nasz kraj, znając w nim miasta. Obecnie mamy mniej miast jak powiatów. Już dawniej wam pisałem, że to kasowanie miast i zamienianie ich na wsie nie przynosi zgoda najmniejszej korzyści krajowi. Podatki i wszelkie opłaty skarbowe pozostały też same, a korzyść dla tych nowo utworzonych osad żadna nie przybyła. Wreszcie mniejsza nawet o korzyści, byłoby żadnych strat nie było, a tu są najwyraźniejsze. Szkoły dotychczas w miasteczkach istniejące nadal pozostawione są na dobrą wolę mieszkańców. U nas przynależały musimy szczerze, nie jest jeszcze tak dobrze, aby każdy czuł potrzebę a następnie dobrodziejstwo światła. Wielu jest takich, którzy wolą pozabawić dziecko dobrodziejstwa światła, aniżeli płacić za nie kilkanaście złotych rocznie. Wreszcie, co prawda, dzisiejszy systemat naukowy, naszpikowany moskiewszyną, do której wszyscy wstępn mają, wcale nie pociąga do siebie. Dalej mieszkańcy pokasowanych miast tracą lekarza. Miasta nasze miały po większej części lekarzy, pobierających z kas miejskich pensji zł. p. 1500. Teraz rząd wszystkich podobnych lekarzy ogłosił za spadłych z etatu. Każdy więc niemal z podobnych lekarzy, nie widząc dla siebie wielkiej resursy w wiejskiej osadzie, wynosi się do większego miasta. Nie dość na tem, przy tej przemianie dopuścił się ten rzekomo liberalny rząd, idąc za zwyczajem swym grabieżcy. Miasta, o których mówię, miały swe kapitały, już to ze składek, już z wypuszczenia w dzierżawę dochodów propinacyjnych i akcyznych zebrane, a które w banku polskim były deponowane. Fundusze te składane były już to na budowę ratusza, już na budowę domów szkolnych, na upiększenie lub wybrukowanie miasta, słowem, jako własność gminy, służąc jedynie mogły i powinny na użytek gminy. Tymczasem rząd wszystkie te depozyty z banku zabrał i sobie prawem kaduka, bo innego tytułu domagać się nie możemy, przywłaszczył. Otóż — macie wyliczone korzyści, jakie odniósł tylko ten zwany rząd. Korzyść, jakaby mogła spaść na gminę, ani jednej dopatrzyć się nie podobna. Ale taki charakter mają niemal wszystkie reformy moskiewskie. Cel ich widoczny — dla celu tego, to jest niszczenia nas, przynależały musimy są arcydobrze.

Tak jak gospodarstwo moskiewskie jest znakomite, tak również i ich sprawiedliwość. Zapewnie jeszcze nie zapomnieliście o owym majorze Głasko, który korzystając z swego położenia w policyi tajnej, pisywał sam do siebie denuncyacje na rozmaite zamożne osoby, aby z nich za uwolnienie ich od przesładowania wynagrodzenie wycisnąć. Ośmielony na małych rybach, wziął się do większych i dla tego wyprawił, jak wam wiadomo, do cara denuncyę o spisku na jego życie. Sztuka nie udała się. Złotostwa jego wykryte zostały; od miejsca został usunięty i za karę nazad do pułku posłany. Z takich honorowych ludzi składa się po większej części starszyzna wojskowa moskiewska. O niższych czynach nie ma co mówić, wiadoma rzecz, że prawie każdy jest złodziejem, w najprostszym i najściślejszym znaczeniu tego słowa. Pogłoska o wyjściu ze służby namiestnika hr. Berga, na którego coraz więcej Moskale są różniwani za jawne popieranie Niemców, coraz więcej się szerzy i ustala. Na jego następcę stale wymieniają ks. Boryatyńskiego. Niektórzy chcą nawet objaśnić nominacyą tą, jeśli przyjdzie do skutku, zapewne ustępstwo nam uczynić się mające. Już nie ma dziś pomiędzy nami tak łatwowiernych, którzyby w zmianie osób jakiegokolwiek polepszenie upatrywali chcieli. Czy będzie ten lub ów tak zwany namiestnik, dopóki istnieć będzie ten sam, niszczący i anarchiczny systemat moskiewski, położenie nasze będzie zawsze jednakowem. Ze wszystkiego zaś znać, że rząd o zmianie systematu ani myśli!

Coraz więcej sprowadzają nas do jednego mianownika z carstwem moskiewskim i jego urządzeniami. Pomiędzy innemi wówczas, gdy trąbią na wszystkie strony świata, że nowe ich prawo co do urzędowania miast rozszerza autonomią miast w carstwie, co jest więcej niż waptliwem, u nas tymczasem niszczą najupełniej wszelki ślad samorządu magistratu warszawskiego. Poddanym został bezpośrednio władzy ministra spraw wewnętrznych, przy znacznem obciążeniu dotychczasowego jego zakresu władzy i jurysdykcji. Pomiędzy innemi jedna z najważniejszych jego części zarządu, bo służba zdrowia przechodzi pod zarząd oberpolicejmastera miasta Warszawy. Policya jest zawsze jeszcze, podług pojęć moskiewskich, jedną z tych władz carodziejskich, która nad wszystkim czuwać winna. Również magistrat nie może zatwierdzać planów i anslagów na budowę w Warszawie, jeśli te przechodzić będą kwotę dziesięciu tysięcy rubli. Podobne plany i anslagi dla ułatwienia i zapewne w interesie dobra mieszkańców w należeć będą bezwarunkowo do decyzji ministra, rezydującego, jak wiadomo, w Petersburgu. Do miasta więc należeć będzie głównie rozkład i pobór podatków. Szkoły miejskie również nie należą do miasta. Ale sprawiedliwość nakazuje wyznać, iż miasto pozyskało za to jedną wielką łaskę. Oto wolno mu będzie wybierać swego prezydenta czyli głowę, naturalnie pod warunkiem i zastrzeżeniem, aby wybrało tego, kogo rząd wskaże. Już dziś dobroczynny rząd ten wskazuje mieszkańców, na dla wdrożenia w pamięć, by się na razie nie pomylił, kupca Istomina, Moskale pure sang!...

Mają także uleść regulacji i podatki miejskie w Warszawie. Wiadoma rzecz, jakie ich jest mnóstwo. Otóż z tych różnych podatków, dla uproszczenia poboru, a mianowicie z kanonu, klasycznego i innych mają ustanowić tylko dwie kategorie podatków. Jedna kategoria będzie podatkiem, padającym na nieruchomości, a druga ma być opłatą od przemysłowców i handlowców. Ostatnia kategoria podatku ma być już wprowadzoną w życie od dnia 1 stycznia roku przyszłego. Istotnie uregulowanie i usystematyzowanie podatków jest koniecznem. Dotąd, jak prawie we wszystkich gałęziach administracji, jest taki chaos, iż trudno go wypowiadzić. Najczęściej od jednej i tejże samej rzeczy płaci się dwa i trzy razy podatek. Pod tym względem komisarz cyrkulowy lub lada stupajka policyjny jest biegłym, sędzią i wykonawcą zarazem.

W Warszawie niedługo a mianowicie w dniu 15 września otwartą będzie z dozwolenia rządu wystawa rolnicza. Prezerem tej wystawy jest Józef Zamoycki. Do komitetu należą po większej części obywateli i jako członkowie konieczni Moskale. W wystawie tej ma wziąć udział i carstwo. Jak zapewniali, już ztamtąd znaczna liczba okazów przybyła. Naturalnie wystawa ta uwidatni, po czyjej stronie przewaga cywilizacyjna. Spodziewać się należy, że i Moskale dopatrzyć się jej muszą.

Ponieważ u nas nie ma prawa prasowego, ani też własności literacką zapewniającego i broniącego, więc i sądy wolne były od sądenia podobnych procesów. Zdarzały się wprawdzie procesy prasowe, jak kilka lat temu pomiędzy sędzią Sławianowskim a powieściopisarzem Kosińskim o obraz; jak spór pomiędzy Gazetą Polską a Kłosa mi o niedozwolenie przedruk czy też naruszenie literackiej własności; ale to były rzeczy wyjątkowe i które rozpoznawano na zasadzie ogólnego prawa, abstrahując szczególną naturę podobnych czynów i przekroczeń. Teraz sądy nasze na mocy wyraźnego aktu urządzającego komitetu sądzić mają sprawy prasowe i własności literackiej, a sądzić na mocy prawa z dnia 17 września 1869 r. ogólniej ustawy o cenzurze w cesarstwie. Co do własności literackiej, to nie ma najmniejszej wątpliwości, iż ta, obok istnienia cenzury, naruszana być może. Ale jakim sposobem może być spełnione tak zwane przestępstwo prasowe, skoro obowiązkiem cenzury jest przestrzegać, aby pozwolenia do druków nie otrzymywały żadne utwory bez względu na ich rodzaj, jeśli naruszają będą dziedzinę praw publicznych lub prywatnych? Za niedopilnowanie tego cenzura jest odpowiedzialna. W ogóle, zdaniem naszym, obok istnienia cenzury czyli systematu uprzedzającego, prewencyjnego, sprawy i przestępstwa prasowe są niepodobne. Przestępstwo takie spełnić tylko może cenzura, która też ulega porządkowi dyscyplinarnemu. Podobna kwestya już nawet wniesiona była przed nasze

sady, a mianowicie w sprawie prasowej pomiędzy profesorem filozofii Struve, który pozyskał dość smutną sławę w czasie pobytu swego w Moskwie, gdzie jeździł dla doktryzacji i gdzie, mówiąc nawiasem, za Niemca się podawał, czy też uchodził, a jednym nauczycielem, którego w tej chwili z nazwiska sobie nie przypominam. Już wówczas prokurator Faillat stawał odpowiednio wnosił, rozpoznając wszakże nie uległy, bo Struve, zjadł idealista, jak on sam tylko utrzymuje, pogodził się na sędzie z swym zacięciem przeciwnikiem, materyalistą. Kaciowść, jak sądy nasze kwestyją tę rozpoznają i czy w ogóle uznają za przestępstwa prasowe te czyny, które przez kompetentną władzę, bo cenzurę, za najprawdopodobniej, skoro im dane było imprimatur, uznane zostały. O usunięciu cenzury lub też zaprowadzeniu prawa prasowego, jakie w carstwie obowiązuje, nie ma mowy nawet; za liberalne dla nas; musimy dopiero pod skrzydłami moskiewskimi do niego dojrzeć a nade wszystko porzucić marzenia! Bo te marzenia najwięcej kłopotą Moskali! Tym więc spo obem nie ulega kwesty, iż nigdy z cenzurą nie rozstaniemy się. Pawliszczew więc i jemu podobni mogą być spokojni o swój chleb.

WYPADKI W PARYŻU.

Dzień 4 września.

* Dawniejsze nasze wiadomości uzupełniamy obszerniejszym opowiadaniem wypadków, jakie zdarzyły się po wtargnięciu ludu do sali posiedzeń izby deputowanych.

Bezpośrednio po zawieszeniu posiedzenia i podczas kiedy członkowie udali się do biur dla obradowania nad trzema wnioskami, dotyczącymi utworzenia komitetu, rządu i obrony, zeszła była pewna część publiczności z trybuny widzów, pomiędzy tyli kilku dawniejszych deputowanych i rozmaici dziennikarze najskrajniejszej lewicy, na wschody główne gmachu parlamentarnego, przemawiając do ludu i gwardyi narodowej i pobudzając do wejścia, ponieważ widzieli wyraźnie, że większość izby nigdy nie zezwoli na żądania skrajnej lewicy. Tworzące wejście na trybunę, ku bulwarowi położone kraty przedniego dziedzińca były na wpół otwarte. Ubrojeni gwardziści narodowi napierali się tu, oddzwierając wzbrawiając stanowczo wstępu a jeden z przywołanych kwestorów pan Quesné kazał zamknąć kraty.

Nie bez trudności wykonano rozkaz ten. Gwardziści narodowi protestują, gdy deputowani z lewicy pan Steenackers, prawdopodobnie według napróżd umówionego planu, przybiega, przemawia do ludu, oświadczając mu, że należy do lewicy, co z wielką naturalnie przyjęto radością, podczas kiedy żądania, aby kraty otworzone, stają się coraz natarczywsze.

P. Steenackers sądzi naturalnie, że życzeniu temu ludu pofolgować należy, pod tym jednak zastrzeżeniem, aby lud wszedł bez broni. Kaze więc kraty otworzyć. Oddzwierając z zewnątrz zagrożony, z wewnątrz nagłony, a przez śmieśne twierdzenie, że przychodzi jako deputacja w swym sumieniu zaspokojony, otwiera bramę a gwardziści narodowi wchodzą, zdając się wprawdzie z karabinów, by uchodzić za nieuzbrojonych.

Pan Quesné kuśił się wprawdzie zamknąć znowu kraty, lecz już było za późno; nowo przybyłe tłumy wchodzą w zwartych szeregach, biegna na wschody perysylu, który w kilku minutach zupełnie jest zapchany. Kolejno i z wzmagającą się siłą odzywa się okrzyk: „Niech żyje gwardya narodowa! Niech żyje Rzeczpospolita!“ Stojąca zewnątrz gwardya narodowa wtórnie a teraz wchodzą i nagromadzone na placu de la Concorde tłumy ludu przez kraty!

Przedni dziedziniec zajęty był przez kilka kompanii wojska liniowego, które zachowały postawę wojskową. Pojedynczy oficerowie wyzywają lud, aby się cofnął. Bylibyśmy niestety zniewoleni, oświadcza jeden z nich, użyć przeciw nam broni. Lecz już było za późno! Tłumy otaczają żołnierzy, wołają: „Niech żyje linia!“ Kilku żołnierzy spuszcza broń, tłoczony się znajdujący wolne wejście i rozbiegają się następnie po przedsalach izby.

Sala posiedzeń była o godzinie pół do 4 prawie jeszcze zupełnie próżna, kilku tylko członków lewicy zajęło swe miejsca. Trybuna zaś zapełniła się w kilku chwilach. Na jednej z nich wstąpiła się namiętna dyskusya; wchodzący deputowanych interpelują gwałtownie. Pan Schneider zajmując krzesło marszałkowskie i stara się na próżno przywrócić spokojność. Panowie Gambetta i Crémieux ukazują się równocześnie na trybunie, a pierwszy zaklina hałasujących, aby się zachowali spokojnie. „Życzenia wasze tem pewniej będą spełnione, jeżeli izbie pozostawicie swobodę obrad.“ Napomnienie to chwilowy tylko ma skutek, bo teraz po przepełnieniu trybuny wchodzi lud z dźwiękami krzykiem do sali posiedzeń i zapełnia przestrzeń za ławkami deputowanych. Kilku członków lewicy, pp. Dorian, Gèrault (z departamentu Cher) chcą usmierzć zgłęb, gdy hr. Palikao wchodzi do sali, kapelusze trzymając w ręku, otoczony przez kilku deputowanych prawicy. Nowe krzyki odzywiają się z podwójną siłą, z zewnątrz słychać silne uderzenia w drzwi, chmura gęstiej, oddech utrudniający kurzawy rozprzestrzenia się w sali, marszałek nakrywa głowę. Hr. Palikao i członkowie prawicy oddalają się; ukazują się raz jeszcze, by się ostatecznie oddalić stanowczo. Półkole w sali posiedzeń zajęte jest narażenie przez napływający z przedpokojów lud. Gwardya narodowa, gwardya ruchoma, ludzie w bluzach, wszyscy razem pomieszani.

Naprawdę usiłuje p. Girault zniewolić lud do opuszczenia sali a członków większości do powrócenia na swe miejsca. Pan Jules Favre wchodzi na mównicę, a na chwilę udaje mu się wywołać milczenie. „Bez scen gwałtownych, — woła — schowajmy broń naszą dla naszych nieprzyjaciół, a dajmy się zabić aż do ostatniego człowieka; ale w tej chwili potrzeba przede wszystkim jeności i to jest przyczyna, dla czego nie ogłaszamy Rzeczypospolitej.“

Tu przerwano mu, a z podwójną mocą odzywa się okrzyk: „Niech żyje Rzeczpospolita!“ Ci, co tak wołają, bieżą na mównicę, otaczają p. Favre i zdają się chcieć go ściągnąć z mównicy gwałtem, by nie mówił przeciw tej Rzeczypospolitej, na całe której ma stanąć po upływie pół godziny.

Podczas epizodu tego opuścił marszałek krzesło swoje. Za nim stawa tuż gwardzistów narodowych, przez chwilę podczas kiedy wrzawa jest odurzająca, dzwoni jeden z nich dzwonkiem marszałka. Lecz tłumy powiększają się z każdą chwilą, a wkrótce zajmują wszystkie miejsca deputowanych, na których kilku tylko dotrwało członków lewicy, ludzie z gminu, w kostiumach arcyprstrych, w bluzach, w wierzchnich surdutach, w tunikach gwardyi narodowej itd.

Tymczasem wybiła godzina trzecia. W tem słychać naraz głosy: „Niech żyje Rochefort! Dalej do św. Pelagii!“

opisać teraz niepodobna. Niektórzy chwytają za pióro i papier deputowanych i zaczynają pisać; inni, co zajęli mównicę, otwierają biurka sekretarzy, zrzucają znajdujące się w nich pisma na głowy zgromadzonego na dole ludu. Gwardziści narodowi dzwoni bezustannie dzwonkiem marszałka. Tłumy wołają deputowanych, lecz już nie ma żadnego. Potem słychać głosy: Na ratusz, na ratusz! a sala wypróżnia się z wolna.

Tymczasem cofnęli się byli członkowie ciała prawodawczego po opuszczeniu sali posiedzeń przez marszałka do jednej z izb prezydyalnych, by kontynuować przerwane gwałtownie obrady. Na porządku dziennym stała kwestya względem ukonstytuowania nowego rządu. Członek jeden lewego centrum twierdził, że izba nie posiada mandatu do rozstrzygnięcia o formie rządu; jeżeli nie chce naruszyć wszechwładztwa ludu, powinna się ograniczyć na wysadzeniu komitetu, któremuby polecono podtrzymanie porządku i obronę kraju. Zapatrywanie to przyjęto pomyślnie. Lecz na wiadomość, że deputowani lewicy ustanowili już na ratuszu rząd prowizoryczny, polecono pp. Grévy, Lefèvre-Pontalis i Garnier-Pagès ze strony izby, aby z nim zawiązali stosunki i porozumieli co do drogi prowadzących do wspólnego działania. Było to około godziny 6.

Delegowani ciała prawodawczego zaprowadzeni zostali na ratusz do sali, na której deputowani lewicy, wszyscy będący reprezentantami Paryża, byli zebrani by im oznajmić przyczynę swęj misyi. Jules Favre podjął się zanieść do pałacu Bourbon odpowiedź rządu ratusza. Wyraził deputowanym wdzięczność za ochotę, z jaką gotowi popierać rząd, oświadczył jednak zarazem, że poparcie to nie może mieć powodzenia. Rozwiązanie ciała prawodawczego już postanowione. Zabrani w izbach prezydyalnych deputowani cofnęli się na to, podczas kiedy zebrani na ratuszu deputowani Paryża — z wyjątkiem p. Thiers — uwiadomili rząd o swem ukonstytuowaniu się jako rząd prowizoryczny. P. Etienne Arago mianowany został merem Paryża.

Owoż wypadki dnia 4 września.

Dzień 5 września.

Wypadki w Tuileryach.

W chwili kiedy prawica opuszczała izbę, i kiedy słowo Republika wychodziło z ust wszystkich, tłum uliczny wysadził wielką bramę, która zamyka ogród tuileryjski, od str. n. placu de la Concorde. Pomimo, że oddział żuawów stał na straży, zdruzgotano jednak bez opozycji orla zdobięcego wejście.

Czoło kolumny nadchodzącej połączyło się w tej chwili z gwardya ruchoma i gwardya narodowa, gdyż z rana jeszcze gwardye te, dały sobie rendez-vous na placu de la Concorde, u stóp statuy miasta Marsylii.

Przeszedłszy wielki basen, sposterżono zdaleka mundury woltjerów zebranych, w tak zwany ogrozie rezerwowy. Zatrzymano się. Wówczas to pan Louis Ravenez, gwardziści ruchomy był wydelegowany dla porozumienia się z żołnierzami. Poszedł zawiadzić na bagnecie chustkę białą — przyłączył się w drodze do niego p. Victor Sardon i jeszcze ktoś, którego nazwiska nie wiem.

Jenerał Mellinet stał na tarasie ogrodu rezerwowego. Pan Ravenez zbliżył się i rzekł mniej więcej w te słowa:

„Rzeczpospolita już jest ogłoszona. Przychodzę do pana w imieniu narodu i gwardyi narodowej z żądaniem otworzenia drzwi do pałacu, który jest naszą własnością.“

— Zobowiązaliśmy się strzedz go.“

Tłum się zbliżył: jenerał Mellinet wchodzi na krzesło i w ten sposób przemawia: „Panowie! Nie nam przeciw odejściu wojska, ale z warunkiem, że straż zastąpiona będzie przez gwardya narodową. Co więcej dodam jeszcze, że jeżeli jeden z żołnierzy moich zaczepiony będzie, postąpię tak jakby na żołnierza i jenerała przystało.“

„Precz z cesarzem!“ — krzyczał tłum — chcemy wejść do pałacu.“ Jenerał Mellinet dał znak, żeby chorągiew pawilonu zegarowego była zdjęta.

Wówczas gwardya narodowa i gwardya ruchoma zrobili szpaler pod galerją idącą z Tuileryów na plac Carouzelu przepuściły tłumy krzyczące hurra, ale wstrzymując się od wszelkich nadużyć. Zkądinąd postawiono strażę z gwardyi narodowej z poleceniem bronięcia pałacu przeciw wyrykom fantazyi ludu.

Pałac był najzupełniej opróżniony; tylko personel kuchmistrow nie chciał go opuścić. Jakiś pan, który się nazwał pod-konservatorem pałacu w Saint-Cloud i sekretarzem jenerała Lepic sam jeden pozostał w pałacu. Złożył on klucz, za pomocą którego wszedł pan Ravenez sam jeden do wyłącznych komnat cesarskich.

Sekretarz jenerała był bardzo wzruszony. „Ach! Panie, — rzekł do pana Ravenez — to okropne. Biedna cesarzowa! Jakże ją pośle ludzie opuścili! Wszyscy ci, których karmiła, samą ją zostawili!“

Sale audyencyonalne pierwszego piętra zachowały w całości swoją powierzchowność. — od strony zaś Carouzelu okna były obdarte z firanek. — Na dole nieporządek do nieopisania.

Cesarzowa przed chwilą opuściła pałac; wszystko nosi oznakę nagłego wyjazdu. Niektórzy zapewniają nas, że wyjazd ten jeszcze przedostatniej nocy, między drugą a trzecią nastąpił.

Apartmenta cesarza zapełnione były pakami próżni, workami, pudełkami do kapeluszy, na wpół otwartymi, w pokoju cesarzowej łóżko było jeszcze rozrzucone.

Oto następujące przedmioty sposterżono, przebiegając pokoje rodziny cesarskiej.

Pod kanapą mały pałasz dziecięcy, na wpół wyściągany z pochwy; na ziemi kawałki dzienników Gaulois, Opinion nationale i Figaro, futerał od rewolweru; kapelusz męzki wysokich rozmiarów; we wszystkich szafach pułdła od wody królewskiej i, rzecz dziwna, fosfat — żelaza; na krzesle pantofle.

W gabinecie następcy tronu walają się po ziemi ołowiany żołnierz, poruszający się za pomocą korby... Ironia losu! Zabawka to w żołnierze zgnębiła ojca i syna i podciągając za sobą życie i fortuny tylu tysięcy ludzi. Na stole leżał skrypt... notatki z lekcyi historyi. Wi-dzieliśmy jedną ćwiartkę z tych notatek pokrytą drobnem, ściśnięciem i foremnym pismem. Zaczynały się następującymi słowami:

Ludwik XV.
Bourbon, Fleury (1718—1741).
Powrót do regencji.
Bourbon (1723—1726).
Bourbon — pani de Prié. Paryż — Duvernois. (zape-wne chciało powiedzieć Duvernois).
Wewnątrz zepsucie, aźiatarstwo, płochość, nietolerancja.
Zewnątrz, małżeństwo króla z Maryą Leszczyńską.
Zerwanie stosunków z Hiszpanią, która się zbliża do Austrii.

W salonie cesarzowej leżała książka służby pałacowej: ostatnia kartka dziennika tego z datą 4 wrze-

śnia była na wpół przedarta. W korytarzach zwykle oświetlonych, olej spalony zostawił przykry odór. W jednym z pokoi na wpół zjedzone śniadanie, przynależące bardzo skromne: jedno jajko na miękko, kawałek sera i chleba. W pokojach cesarza wielka ilość map Niemiec. Na nie się nie zdaly niestety biusta i statuy następcy tronu; szkic nie wykończony biustu cesarza, następnie wielka ilość figur malowanych i przedstawiających żołnierzy pruskich w mundurach. Książki zanotowane, między innemi dzieło pana de Mirecourt.

Przytoczmy jeszcze między pozostawionemi przedmiotami czapeczkę grecką z pawiem piórem. Wewnątrz były wyhaftowane złotem litery C. L. N.

Wewnątrz Tuileryów tłum najmniejszego uszkodzenia nie zrobił; chociaż powtórzyć jeszcze muszę, że przy wszystkich drzwiach straż z gwardyi narodowej stała. W tej chwili służbę regularną już musiała tam gwardya objąć.

Zadysponowano w kuchni przekąską dla gwardyi; czy była dobrą, nie umiemy powiedzieć, ale co do wina, okazało się obrzydliwe.

Na stole cesarzowej znaleziono następującą depeszę od prefekta policyi p. Pietri:

Godzina druga. Położenie jest niebezpieczne. Gwardya narodowa nieprzyjaciła. Wojsko nie pójdzie.

Około pół do trzeci otworzono pałac dla ludu, nie pozwolono jednak wchodzić do apartamentów. Tłum napelniający ogród zadowolonił się przejściem pod galerją pawilonu zegarowego i wyszedł następnie na ulicę Rivoli.

Przy drzwiach czytano następujące napisy: „Śmierć złodziejom! Niech żyje Rzeczpospolita! Poszanowanie dla własności państwa.“

Dziwny był ten tłum. Zdawało się nam w nim widzieć więcej ciekawości jak namiętności.

Wysoko położone i poważne osobistości z nim się mieszały. Poznało p. Saint-Marc Girardin, idącego pod ręką z p. Remusat.

Wypadki w Hôtel de Ville.

Tu widokowo było nie do opisania. Na placu ludność była liczną lecz stosunkowo spokojną. Całe grona ludzi zapełniały okna, nize pałacu a nawet dachy. Panowie Gambetta i Jules Favre przybyli o 3 1/2 godzinie. Wiedzieliśmy już, że rząd prowizoryczny został ustanowiony. Pytano się o nazwiska członków składających go. Ale wszystkie rozmowy miały pozór spokojny.

Przeciwie wewnątrz panował wielki ruch i niepokój. Dziedzińce, wschody, sale były przepełnione ludem. Trącano się i popychano w różnych kierunkach. Kto widział salę marmurową w czasie balu, gdy światło spływało strumieniami na obnażone, śnieżne, oddechem przyspieszonym podnoszone ramiona, gdy brylanty błyszczały pośród rozpuszczonych włosów, nie umiałby sobie wystawić dziennej i wzruszającego widoku, jaki przedstawiała wczoraj. Przepełniona była głosami, krzykami, zgrają. Gdy jeden z zwycięzców bez walki dnia tego chciał zatachnąć czerwoną chorągiew, nastąpiło w skutek tego mocowanie. Zwada ta szczęściem nie urosła do rozmiarów walki a chorągiew trójkolorowa została powitana przez ludzi znających, ile ona przedstawia patriotyzmu i godności narodowej.

Pan Rochefort, którego przyjaciele uwolnili z więzienia St. Pelagie, ukazywał się kilka razy przy oknie. (La Presse).

Pan Rochefort, którego uwolnienie z więzienia było jednym z pierwszych aktów nowego rządu, przybył do Hôtelu de Ville. Przyjął go tu pan Gambetta, który go wziął pod ramię i posadził obok członków, którzy już miejsca swe zajęli. Żywe spory toczyły się na kilku punktach hotelu de Ville, na sali St. Jean, w komnacie Ludwika XIV i w sali tronowej o wybór barw chorągwi, jakie nowa Rzeczpospolita miała przyjąć. Wielu uwróć-uwróć upierało się za chorągwią czerwoną i kilka chorągwi tej barwy zatknęto na placu przed hotelem de Ville. Lecz panowie Gambetta, Schoeicher i kilku oficerów gwardyi narodowej przeważyli głosami swemi za sztandarem trójkolorowym, jako tym, który nas powiódł do zwycięstwa i który nas doń jeszcze poprowadzić może. Mówili oni, że to był sztandar z 92 i 93 roku, prawdziwy sztandar narodowy. Kilka głosów zawołało wtedy: „Jest to sztandar mieszańców! Ma w sobie barwę Burbonów!“ Odpowiedziano na to: „Nie! biały kolor był barwą dawniej Francyi“. „Jest to chorągiew splamiona“, zarzucono jeszcze. — „Niech i tak będzie, to ją zmijemy“, odpowiadano.

O 6 1/2 rozporządzono wypróżnić Hôtel de Ville, który lud zapełniał od godziny 4. Wydalenie odbyło się bez trudności; lud cofnął się przed gwardya narodową. O 7 pozostał jeszcze tylko w Hôtelu de Ville oprócz rządu tymczasowego i mera Paryża, jeden batalion gwardyi narodowej, który złożył w kozy broń na sali tronowej i był przeznaczony na odwach w czasie nocy, równie jak batalion 66 liniowy.

(Constitutionnel).

W Hôtelu de Ville przepszyny portret cesarza uratowany został przez pana Gambetta, który, obróciwszy obraz twarzą do muru, wyrzekł te słowa: „Przyjaciele! znośliście oryginał przez lat dwadzieścia; ograniczmy się dzisiaj na tém, że obrócimy go twarzą do ściany. Na nic innego nie zasługuje.“

Proklamacja Rzeczypospolitej w drukarni.

Kiedysmy około godziny 5 przechodzili bulwarem Bonne nouvelle, zawołał na nas przyjaciel nasz, deputowany z lewicy przejdźmy powozem. Dał nam znak, aby wsiść obok niego.

Oto jest, mówił, deklaracya deputowanych lewicy, ogłaszająca urzędzenie Rzeczypospolitej w Francyi.

I podał nam ćwiartkę papieru listowego, z stemplem z gabinetu senatora, prefekta Sekwany, na której spisana była krótka i energiczna proklamacya, która w chwili, gdy to piszemy, jest rozelepioną na wszystkich murach Paryża i którą czytelnicy nasi znają dokładnie.

— Spieszę do drukarni Siècle, mówił dalej nasz towarzyszy; drukarnia narodowa, w której byłem poprzednio, jest zupełnie opróżniona.

W biurze Siècle przy ulicy Chauchat przyjął nas pan Ludwik Jourdan, który, przebiegłszy oczami proklamacyą, wykrzyknął:

— To pismo Picarda!

Przywołuje w tej chwili jednego z głównych pracowników drukarni.

— Czy możesz Pan złożyć to bez zwłoki?

— Niepodobni-fństwem! Nie mam ani jednego z-cera.

Nie było czasu do stracenia.

Radzę deputowanemu lewicy, aby się udał ze mną w tej chwili do drukarni Liberté, która drugie wydanie miała jeszcze w druku; tam byliśmy pewni spotkać składaczy.

O 5 1/2 byliśmy już w drukarni, a o 6 wracaliśmy do Hôtelu de Ville z korektą plakat, aby go przed-

łożyć rządowi.

W Hôtel de Ville było nam z razu niepodobnie-stwem przedostać się. U wszystkich drzwi zewnętrznych spotykaliśmy silne sztyldachy gwardyi narodowej, która miała surowy rozkaz niewpuszczania nikogo.

Nisz deputowany, który zapomniał zaopatrzyć się w medalion legitymujący go, i my byliśmy w obawie, że nam długo wzbierać będą przystępy, gdy na szczęście oficer, który go poznał, wydobyl nas z tego położenia.

Wnętrze Hôtelu de Ville przedstawiało obraz niezmiernie malowniczy i ożywiony. Dziedzińce, wschody, krzanki, sale przepełnione były gwardzistami narodowymi, na podłodze wałaly się niezliczone świstki papierów, o których mówiono nam, że to były papiery sprawdzające wybory.

Z resztą porządek surowy wszędzie był zachowany, spokój i umiarkowanie bezprzykładne ze strony gwardzistów, starających się wydaleć niektórych obywateli, którzy bez potrzeby przepełniali lokale i tak już napelnione.

Wchodzimy między dwoma szeregi gwardyi narodowej aż na drugie piętro wschodami położonymi na prawo wielkich drzwi wchodowych, pod pomnikiem Henry'ego IV; mijamy kurytarz a po kilku krokach za-trzymujemy się przed małemi drzwiami ukrytem w murze.

Tam to zasiaduje rząd obecny. Wchodzimy a w przedpokój, na który wychodzą drzwi do gabinetu, gdzie obradują nowi członkowie rządu, widzimy znowu kilku gwardzistów a prócz nich kilku poufnych i wtajemniczonych. Drzwi strażone były przez brata pana Jules Favre w mundurze gwardyi narodowej, bez broni. Dalej nie mogliśmy postępować za naszym towarzyszem. Sam wchodził do sali posiedzeń rządu, a my czekamy.

— Co tam robisz?

— Członkowie lewego centrum, mówi nam p. Ferry, naradzają się w tej chwili z członkami skrajnej lewicy w nadziei porozumienia wspólnego.

Po kilku minutach drzwi się otworzyły i zobaczyliśmy w rzeczy samej wychodzących około 10 członków lewego centrum, pomiędzy którymi rozpoznaliśmy: de Guiraud, Lefèvre-Pontalis, Cochery itd. i wnosiliśmy z ich postaw, że porozumienie nie nastąpiło.

W kilka chwil później znowu się drzwi otworzyły.

— Panowie, Rząd się zbliża; proszę odkryć głowy!

— Prezentuj broń!

Pierwszy członek rządu, który się pojawia, jest jenerał Trochu; za nim idzie p. Rochefort, który ścisła ręce przytomnym na prawo i na lewo; dalej inni członkowie rządu. Jenerał Trochu zabrał głos i w krótkiej mowie z pamięci, którą chętniebyśmy byli zapisali, zwrócił uwagę na bolesne przejście, w którym się znajdujemy, dziękował obecnym za zaufanie, jakim go zaszczycają, i zakończył wyrażeniem nadziei, iż zapanujemy w najbliższym czasie nad wypadkami.

W tej samej chwili zbliżył się do nas nasz deputowany i wręczył nam korektę już ukończoną proklamacy z rozkazem wydrukowania 20,000 eksemplarzy, podpisanym przez p. Jules Favre. Była właśnie godzina 7, a plac przed Hôtel de Ville rozległ się okrzykami.

La Liberté.

Ostatnie posiedzenie Izby.

O 9 1/2 wieczorem deputowani zebrali się w Hôtelu de la Présidence. W ciągu dnia kilku członków izby, na czele p. Grévy, udali się do Hôtelu de Ville do tych kolegów, którzy się tam znajdowali, w celu ofiarowania im współdziałania ciała prawodawczego w dziele obrony narodowej.

Pan Jules Favre odrzekł im na to, że odpowiedź rządu tymczasowego odbiorą tego samego wieczora w Hôtelu de la Présidence.

Po tę to odpowiedź przybyli teraz deputowani.

Panowie Jules Favre i Jules Simon przybyli o wpół do 10 godzinie. Pan Schneider, który miał być rannym oł bagnetu, nie stawil się wcale na to zgromadzenie. Nie był też obecny żaden z wicemarszałków. W ich nieobecności zasiadł pan Thiers w fotelu.

Pan Jules Favre się podniósł, a głosem, w którym zakłopotanie było widoczne, oświadczył, że w obec wypadków dnia tego rząd tymczasowy był zmuszonym obliczać się z czynami dokonanemi. Ufamy, dodał, w poświęcenie osobiste dawnych naszych kolegów, lecz nie jesteśmy w możności odwołania się do ich poświęcenia zbiorowego.

Ciało prawodawcze odbierało nagrodę za chwiejność i małoduszność, które objawiało tych dni ostatnich. Nie umiało wzięść w swe ręce losów Francyi, zalanęj najeźdźcą wojskiem; rząd, nie mający innego mandatu, krom aklamacyi ludowej, podpisał mu dymisyą.

Pan Thiers zamknął wzruszonym głosem posiedzenie.

Izba żyć przestała.

Trzy dni przedtem mężowie skrajnej prawicy żądali odroczenia. „Zamknijcie izbę!“ mówili.

Zabrakło im czasu do przeprowadzenia zamiarów. Ale nowa Rzeczpospolita, co tylko po przyścisłu na świat, wzięła na się wypełnienie ukrytego serdecznego ich życzenia.

Wieczorem pieczęcie przyłożono na drzwi pałacu burbońskiego.

Odjazd księżny Klotyldy.

Księżna Klotylda wyjechała dopiero w niedzielę rano. Przed trzema dniami wysłała swe dzieci za granicę Francyi.

Kawaler Nigra, hrabia Vimercati i personaż ambasady włoskiej towarzyszyli córce swego króla aż do dworca kolei żelaznej.

Pułkownik Markiz J. Spinola, adjutant króla, przybył po księżnę z Florencyi i jako straż honorowa towarzyszył jej w podróży.

Wszyscy są zgodni w przyznaniu księżnie godności, odwagi i uczucia patriotyzmu francuskiego. Po energicznej protestacyi przeciw tak nagłemu odjazdowi księcia Napoleona do Florencyi oświadczyła, że jej miejsce jest przy cesarzowej i że wtenczas tylko opuści Paryż, jeżeli ją wypadki do tego zmuszą, lub jeżeli będzie miała rozkaz formalny.

Odjazd Cesarzowy.

Ostatniej nocy po raz pierwszy wejście z placu Carouzelu zamknięte było.

Cesarzowa, która od 15 dni przygotowywała się do podróży, opuściła Tuillier o godzinie pierwszej po południu.

Wyjechała z pałacu od strony ulicy nadbrzeżnej. P. Felix szambelan jej towarzyszył.

Powóz szybko się toczył ku dworcowi północnemu.

Cesarzowa jedzie połączyć się z synem w Belgii. (Figaro.)

Z teatru wojny.

A. Prusy i Niemcy.

Kieler Ztg donosi z 6 września: „Fregata pancerna pruska „Kronprinz“ uwijała się wczoraj przed ujściem Wezery i sięgała ustawione tam dwa francuskie okręty na krótką odległość od otwarte morze; przymiem nie strzelano jednak z żadnej strony. Dziś ukazały się znów okręt admirałski i korweta francuska przy ujściu Wezery.

Kopenhaga, 7 września. Francuzka pływająca bateria pancerna „Rochambeau“ kapitan Bonnil, podniosła kotwicę i popłynęła w kierunku północnym.

Kriegszeitung dodaje do tego następującą uwagę: Już w numerze 1 Kriegszeitung zwróciliśmy uwagę na niedogodność, w jakiej się znajdują okręty głęboko sięgające, jeśli chcą z Katego lub Sundu dostać się do Bałtyku, że nie mogą się trzymać na powierzchni i płynąć tak nazywanym Droyde, lecz opanować muszą na północ Seelandyę. Tę się też tłumaczy wszelkie obroty francuskich okrętów stojących pod Kopenhagą, które wszystkie popłynęły na północ. Wszystkie nieprzyjacielskie okręty na Bałtyku się znajdujące zbierają się w cieśninie Kjøge, na południe-wschód od Kopenhagi, aby ostatecznie rozpocząć wspólne kroki nieprzyjacielskie przeciw niemieckim wybrzeżom.

Z Nancy (które to miasto zowie „Nanzig“), 4 września donosi Staats-Anzeiger:

„Generalny gubernator Lotaryngii, generał piechoty, generał adjutant JKMości, Bonin, przybył z główną kwaterą tu dołączył dnia 28 sierpnia po południu i oznajmił przez porozrobieńską nazajutrz proklamacyą (znaną już czytelnikom) mieszkańcom o swej instalacji w tym charakterze i objęciu zarządu.

Dnia 2 września przybył dotąd z Trewiru prezydent rejencji hr. Villers, dodany jeneralnemu gubernatorowi jako komisarz cywilny. Uregulowanie systemu podatowania powierzono specjalnie tajemnemu nadzawcy finansów Olbergowi, który zajętą jest od kilku dni zaprowadzeniem podnoszenia podatków zwyczajnych podług francuskich regestrów katastroficznych. Francuskich prefektów i podprefektów zastępują niemieckimi urzędnikami. W tym celu przybył do Bar-le-Duc hrabia Tauffrichen, dotychczasowy poseł bawarski w Rzymie, a do Nancy hr. Renard i objęli urzędy prefektów w departamentach Maas i Meurthe. Z resztą zatrzymują na posadach francuskich urzędników, o ile się ci zgadzają na oświadczenie posłuszeństwa; również pozostają w urzędowaniu francuscy urzędnicy sądowi i municypalni.

Służba na kolejach i pocztach jest znowu zaprowadzona i są już po części oddane na usługę publiczności. Aby dopomóc do ożywienia handlu i interesów, wydają osobom, za których zaręczy władza miejscowa, listy żelazne do wojskowych i cywilnych urzędów. Ku temu samemu celowi, a mianowicie dla ożywienia przewozu węgla z Saarbrücken, rozporządzone otworzenie na nowo kanałów łączących Ren z Marną a Marnę z Saar, przez co zamierzono równocześnie dać zajęcie wielu robotnikom, obecnie bez chleba. Wypłynęli też merowie po miastach na to, aby składy otworzono i w ten sposób nabrało życie publiczne zwykłej fizjonomii uporządkowanych stósunków.

Jakie straty wojska niemieckie ponoszą w każdym spotkaniu z Francuzami, najjaśniej wyjawia pogląd zamieszczony w Kölnische Ztg o stratach pod Wöth. Pomieniony dziennik donosi, że pod Wöth utraciła armia niemiecka 433 oficerów, 10,526 żołnierzy i 354 konie. Z tych padło na miejscu oficerów 97, 1207 szeregowców i 194 konie; raniono 332 oficerów, 6,166 żołnierzy i 159 konie; nie dorachowano się 4 oficerów, 4,153 żołnierzy i 1 konia. Wspomniana gazeta dodaje, że część zaginionych ludzi się znalazła później. Przyjąwszy, że w bitwie tej książę następca tronu miał około 150,000 żołnierza, to wedle pruskich obliczeń stracił 7 1/2 procentu armii. Przeciwnik jego stracił prawie całą armię, ale miał tylko 35,000 wojska. Zwycięstwo książę otrzymał przemocą; żołnierze francuski bit się walczenie.

B. Francya.

Napoleon III w boju. Tak Russel, sprawozdawca do Times, jak i sprawozdawcy do pism belgijskich i niemieckich donoszą, że cesarz brał osobisty udział w walce. Pierwszy z nich utrzymuje, że przyłączył się do oddziału atakującego Bawarów pod Balan. Pisze w tym względzie:

„Dłużej jednak walczone w okolicy Balan. Tu podług tego, co opowiadają Bawarzy, miał się cesarz przyłączyć do kolumny złożonej z niedobitków różnych oddziałów wojsk, aby z nią wyprzeć szturm Bawarów z Balan. Lecz już napotkali na ogień artylerji krzyżującej się z wyniosłości po nad rzeką i po nad drogą, był silny dół oddziałów, które już były tyle ucierpiały. Oddamy pocisków i kule padały jak grad na około cesarza. Granat pęknął obok niego i zakrył go obłokiem dymu i dymu. Oficerowie otaczający zmuszali go, aby się oddalił, a Bawarzy przyspieszonym krokiem szli naprzód i uciarli się o stoki.

Czy to była owa chwila, o której wspomina Wimpffen: w swej proklamacyi, że była przydatną do przezwyciężenia się przez nieprzyjaciela, trudno jest oznaczyć.

Inne sprawozdanie mówi: „O drugiego po południu wparto oddziały z prawego skrzydła francuskiego do Sedan, którego ulice już były zapchane wojskiem wszelkiej broni, wozami, działami gdzie się zakradło największe zamieszanie. Wtenczas uderzył cesarz na pole bitwy do korpusu jenerała Le-mura pod Balan, gdzie walka najzaciętsza wrzała, a północniej do centrum, zachęcał wojska i okazywał największą krew wśród groźnych niebezpieczeństw. Przez 4 godziny pozostał na polu bitwy, powrócił potem do miasta i udał się do Mac Mahona. Później znów chciał się udać na pole bitwy, nie mogąc się było już przedostać przez ulice i musiał pozostać w mieście, na które granaty gęsto spadały i wszędzie zapalały. W gmach prefektury, dokąd się cesarz udał, uderzyło kilka granatów.

Jenerał Wimpffen kazał po kapitulacyi w Sedan rozpisać proklamacyą, której dosłowne brzmienie podług niego jest następujące:

„Żołnierze! walczyliście wczoraj przeciw bardzo przeważnej sile. Od świtu aż do późno w noc opierałiście się nieprzyjacielowi z największą walecznością i wystrzelaliście aż do ostatniego naboju. Wyczerpani tą walką, nie byliście w stanie pójść na wznowienie walki z jenerałami i oficerami i z wydobyciem z rąk waszego wysilenia, przedrzeć się na drogę do Montmety i pójść do marszałka Bazalena. Tylko 2000 żołnierzy zostało z was, i czynicie ostatni wysiłek. Lecz i ci byli zmuszeni zatrzymać się przed wsią Balan i powrócić do Sedan, gdzie jenerał z głęboką boleścią się przekonał, że ani żywności, ani amunicji już nie było. Nie można było pomyśleć o bronię tego miasta, które jest w położeniu swego niezdolnym do wytrwania licząc i potężnej artylerji nieprzyjacielskiej. Gdy wojsko armii zamknięta w murach miasta nie mogła ani prze-

się z niego, ani się w nim bronić, przy braku żywności dla ludności i dla wojska, byłem przymuszony smutnie powziąć postanowienie rozpoczęcia układów z wrogiem. Wczoraj z pełnomocnictwem cesarza do pruskiej kwatery głównej wysłany, nie mogłem zrazu przemówić na sobie, aby przyjąć nałożone mi warunki. Dziś rano dopiero, zagrożony bombardowaniem, na które nie byłbym w stanie odpowiedzieć, poczyniłem nowe kroki i osiągnąłem takie warunki, przez jakie wam, o ile się dało, oszczędzone były ponijające formalności, które zwyczaj wojenny przy podobnych sposobnościach nakłada. Nie pozostaje nam nic, oficerom i żołnierzom, jak znieść z rezygnacyą skutki twardej konieczności, przeciw której żadne wojsko nie jest w stanie walczyć: braku żywności i amunicji. Mam przynajmniej do zaspokojenia wewnętrzne, że zapobiegłem bezwzględnej rzezi i zachowałem ojczyźnie żołnierzy zdolnych w przyszłości nieść jej korzystne i święte usługi.

Jenerał naczelny Wimpffen.

BITWY POD SEDAN.

(Dnia 30 i 31 sierpnia i 1 września 1870 roku).

Specyalny korespondent Frankf. Ztg pisze, co następuje:

„Senne, kwatery główna trzeciej armii, 29 sierpnia. Pod zasłoną pułku piechoty i dwóch szwadronów huzarskich wyruszyła kwatery główna księcia następcy tronu dziś rano o godzinie z St. Menchould. Wraz z główną komendą rozkwaterowaną tam była równocześnie brygada jedna 11 korpusu armii, tak że w małej trefie mieściła na dom jeden przypadało przeciętnie 40 żołnierzy inkwaterunku. Nic więc też przeto nie było dziwnego, jeśli dziś rano wszystkie zapasy żywności były spożyte i to-tak dalece, że nie było podobieństwem dostać cośkolwiek za pieniądze i dobre słowa. — Śród ulewnej deszczu ruszyły powozy; książę następca tronu, który wrócił już do zdrowia po lekkim zaziębieniu, jechał na czele; za nim postępowali po największej części konno książęcy amatorowie w kwatery głównej, książęta koburski i szlezwisko-holsztyński, którzy zdają się być najlepszymi przyjaciółmi, książęta wrytemberski, wejmarski, hohenzollernski i strzelicki. Na drodze tu dotąd, na odcybie której potrzebowaliśmy całe 8 godzin, podczas których deszcz ustąpił z wolna miejsca pięknie świecącemu słońcu, przejeżdżaliśmy obok wielkiej części 11 korpusu, całego jego trenu, jako też okół dywizji wrytemberskiej. Uzbrojenie Wrytemberczyków jako też ich zaprowadzanie chwałą ogólnie. Wojska te robią w istocie dobre wrażenie. Dziś pełni służbę honorową u księcia następcy tronu i batalion wrytemberski. Wiesz, gdzie piszę, jest za małą, aby objąć kwatery główną; pierwszy tylko oddział umieścił się w niej, a drugi rozkwaterowany jest w oddalonym ztąd o 10 minut Termes. Kwatery główna króla znajduje się dziś w Grandpré, o godzinie ztąd. Czasy przednie francuskie sięgają jeszcze na południe po za Busancy. W bliskości tego miejsca zdarzyła się dziś nie mała utarczka, w której z naszej strony brali udział bawarscy szwoleżery, pruscy huzary i ulani, z francuskiej strony dragoni i gwardye ruchome.

Po drugiego dzionym oporze nieprzyjacieli odparty zostali. Dragoni zostali rozbici a z gwardyi ruchomych wzięto kilkadziesiąt do niewoli. Książę następca tronu postąpił z nimi bardzo wspaniałomyślnie. Darował im bowiem wolność, kiedy pod gwarancją tutejszego mera zobowiązali się już nie walczyć dalej przeciw Niemcom, lecz oddawać się pielęgnowaniu chorych. Jutro, najpóźniej pojutrze przyjdzie, jak się tu spodziewają, do walk ważnych. Armia Mac Mahona tak daleko jest obsadzona, że albo walczyć albo do Belgii przejść musi. Armia saskiego księcia następcy tronu (gwardye, 12 i 4 korpus) stoi ku wschodowi i tworzy prawie skrzydło stojące pod naczelnym dowództwem króla armii. W centrum stoi pod rozkazami v. der Tann pierwszy do armii pruskiego księcia następcy tronu należący bawarski korpus armii, którego 2 dywizja opiera się bezpośrednio o Sasów (12 korpus armii), podczas gdy 1 dywizja przez Wrytemberczyków utrzymuje czele z 11 korpusem armii, który ostatni posiada się z 5 i 6 korpusem w stronie północno-zachodniej, by Mac Mahonowi zabiedz drogę do Paryża. Jak słychać, znajduje się cesarz z pewnością przy stojącej przed nami armii, którą liczą na 120,000 żołnierzy. Jeżeli się uda otoczyć takową i zmusić do ostatniej walki, to jenerał Moltke poszczycić się może, że dokonał strategicznego arcydzieła. Lecz nie należy przytem zapominać i materyału, z jakim wódz operować może. Marsze, jakie wojska nasze w ostatnim odbyły tygodniu, wymagały największej siły i wytrwałości. Ze żołnierze nasi okazali tego, jest świetnym dowodem niemieckiej doskonałości.

Na wzgórzach pod Sommathe, 30 sierpnia, w południe. I bitwa rozpoczęła się, prawdopodobnie bitwa stanowcza, która zakończy krwawe dzieło, ku błogosławieństwu i ku honorowi Niemiec. Przedziwne dziś dzieło; z wzgórz, na którym się znajduję, najpiękniejszy widok na całą uśmiechającą się okolicę. Wzgórz lesiste leżą obok dolin przyjemnych, z których zieloności wsię wyglądają wesołe. Grzmot, w powietrzu się rozlegający, chmury dymu, jakie na okół z wzgórz się podnoszą, nie bardzo stosowne do tego obrazu. Walka trwa już 4 godziny. Korpus 12 (Sasi) i druga dywizja 1 bawarskiego korpusu stoją w ogniu. Naprzecim nam znajduje się korpus Failyego, który dziś rano pod Beaumont bez troski biwakował, gdy przez naszych niespodzianie napadniętym został. Niezadługo wywiązała się walka gwałtowna, w której od 2 godzin artylerja bierze udział. Szala przechyla się już na naszą stronę. Jak się zdaje, cofają się Francuzi w kierunku ku Mouzon. Ku temu miejscu i położonemu nieco więcej w stronie północno-wschodniej Carignan posuwają się Sasi i czwarty korpus armii. Król Wilhelm i książę następca tronu przypatrują się walce o jakie 300 kroków od siebie. Ojciec i syn mieli dziś rano dłuższą rozmowę w Grandpré. Około godziny 10 rdał się obadwaj, najpierw książę następca tronu, a kwadrans później król na pole bitwy. — Na dalej ku północy do Sedan prowadzącym g ścień posuwa się 1 bawarska dywizja pod dowództwem jenerała Stephan przeciw nieprzyjacielowi. Była ona dziś w nocy skoncentrowana na okół St. Juvin i odbyła już szczęśliwego marszu. Ma zaś rozkaz posuwania się aż do Raucourt, na dwie godziny na południe od Mozy. Ponieważ słyszę, że Napoleon znajduje się w owym miejscu, przeto przyłączy się do tej dywizji. Od wczoraj posiadani dany mi na rozkaz księcia następcy tronu z największą gotowością paszport, który mi dozwala towarzyszyć armii III wszędzie, i nakazuje władzom wojskowym, aby mi dały potrzebną pomoc i opiekę. Przyłączy się specjalnie do 3 batalionu 2 pułku (księcia następcy tronu), u korpusu oficerów którego doznałem najlepszego przyjęcia i w dowódcy którego, majorze Steurer, poznałem jednego z najdoskonalszych oficerów. W tej chwili rusza znowu batalion ten dalej po półgodzinnym tu odpoczynku. Szczęść Boże, dalej na nieprzyjaciela!

W biwaku pod Raucourt, 30 sierpnia, wieczorem o 10 godzinie. Był to dzień, którego nigdy nie

zapomnę. Byłem śród samego gradu kul. Na prawo i lewo trafiały kule nieprzyjacielskie tak, że kurzawa, jaką wznosiła, okrywała suknie moje, lecz musiałem razem naprzód. Nie podobna mi było pozostać. Powrążyłem byłem ogólnym zapałem, z jakim Bawarzy a szczególnie batalion, do którego się przyłączył, szedł naprzeciw nieprzyjacielowi. Po dwugodzinnym marszu pospieszny przez nader piękny las natrafiliśmy przy jego wyjściu na pierwszych Francuzów rozproszonych z utarczki pod Beaumont, którzy bez wielkiego oporu dali się wzięć do niewoli. Ledwo z lasu wyszedłszy, uformował pułk drugi kolumny do ataku. Major Sauer prowadził pierwszy, major Dehn drugi a major Steurer trzeci batalion. Ostatni tworzył straż przednią. W kolumnach harcowniczych wchodziłymi na letące przed nami wzgórza. Major Steurer i odważny jego adjutant Spru aer naprzód z dobytym pałasem. Dwie, trzy salwy przyjęły szturmujących, wnet odpowiedziały im bawarskie działa z wyżyny, którą nasi co dopiero oczyszcili z nieprzyjacielskich forpocztów. Pozostałem przy baterji. Z godzinę latały kule z wzgórz na wzgórze, podczas kiedy w dolinie pomiędzy nami rozlegał się huk ręcznej broni. Wtem odezwało się nagle grzmiejące hurra z przeciwnych wzgórz, przez liście drzew widać było przy wieczornym blasku słońca chorągiew biało-niebieską. Oficer, na koniu, przybiegł i przyniósł rozkaz, aby zaprzestano strzelać. Zwycięstwo było naszym, nieprzyjacieli był w odwrocie zupełnym ku Remilly, ostatniej wsi na tej stronie Mozy. W Raucourt był cesarz dzisiaj jeszcze. Czytałem sam na drzwiach stajni słowa: „Les chevaux de l'Empereur!“ Konie zaiste mu może będa potrzebne! Francuzi nie myśleli wcale zdając się o tem, abyśmy się tak daleko posunąć mogli. Wszystkie oznaki okazują, żeśmy ich nasili niespodzianie. I tak znaleźliśmy kompletną wedle recept paryskich przyrządzoną ucztę, przy której nie brakło nawet szampa na lodu. Straty Bawarów małe. Trzeci batalion ma tylko jednego zabitego i sześciu lekko rannych. Straty reszty pod Raucourt czynnych wojsk temu są odpowiednie. Lecz dość na dziś. Może znajdzie wnet sposobność do szczegółowszego opisu wrażeń dzisiejszych. Teraz czeka menaż. Oficerowie wołają na mnie, abym przestał pisać, by wzięść udział w ucztach, do której Raucourt dostawia win wyborczych.

W biwaku pod Remilly sur Meuse, 31 sierpnia, wieczorem. Drugi dzień walki leży po za nami, zwycięzki jak pierwszy, choć walki były mniej ważne niż wczorajsze. Francuzi odparli wszędzie zostali za Mozę. Armia saskiego księcia następcy tronu posunęła się walcząc po za Carignan i Mouzon. Francuzi cofnęli się na Douzy i Villers i stoją już za strumieniem Rulle, płynącym z północy ku południowi a uchodzącym do Chiers, rzeki pobocznej Mozy. Ze zachodu nadeszła wiadomość, że armia pruskiego księcia następcy tronu dokonała zupełnie osaczenia. Tu w centrum stała dziś jeno pierwsza dywizja korpusu v. d. Tann. Takową tworzy pułk przyboyczny, 1 pułk (brygada Dietl) i 2 i 11 pułk (brygada Off) 2 4 i 9 batalion strzelców jako też brygada Grundherr. Zadaniem dywizji było dziś głównie niepokoić nieprzyjaciela i wzbudzać w nim przeświadczenie, że się znajduje naprzeciw całej armii. Zadanie wykonano zupełnie. Ustawione z tej strony Mozy baterje strzelały bezustannie przez rzekę do obozu nieprzyjacielskiego i rzucali granaty pałace do Bazeilles, wielkiej z godzinę jeszcze przed Sedan leżącej miejsciny, w której nieprzyjacieli się osadzili a która dziś od południa stoi w płomieniach. Pułki posuwały się śród odgłosu muzyki z miejsca na miejsce, markując tam i ówdzie atak ulany. Pod zasłoną strzelców i armat położono dwa mosty pontowe przez Mozę i to w miejscach, dokąd pociągi francuskie w żaden sposób dosięgnąć nie mogli. Dwie kompanie strzelców z 4 i 9 batalionu zrobiły także atak na most kolejowy, odparły stając tam załogę, lecz mimo wyraźny zakaz poszli niestety za nieprzyjaciela na brzeg drugi. Ogień z szasopotów w połączeniu z kartaczownicami przywitał śmiałków i zmusił do odwrotu. Więcej niż jeden waleczny padł ciężką poniosłszy ranę. Pomiędzy nimi znajduje się także porucznik Slevogt z 4 i adjutant Bernhardt z 5 batalionu, dwaj oficerowie, którzy liczyli się do najwaleczniejszych. Od 11 godziny zrana do 6 wieczorem trzęsło się powietrze od ustawicznego grzmotu dział, śród którego słychać było złowrogo granie kartaczownic. Francuzi strzelali na nasze baterje, nie wyrządzając najmniejszej szkody. Kartaczownice skierowały pociski swoje przeciw niektórym miejscom zakrytym nad Mozę, gdzie jak się zdaje, obawiano się ataku. Od godziny jest spokojnie. Francuzi biwakują; podnoszący się dym okazuje, że są zajęci gotowaniem. I nasi jedzą. Wydano rozkaz, aby odpocząć zaraz na jutro, co jest znakiem, że jutro rano rozpocznie się akcja i cały zapewne dzień potwa. O 9 godzinie idzie 1 i 3 batalion naszego pułku na forpoczt. Pójdę z nimi. Może będę jutro jeszcze w stanie opowiedzieć wam wypadki rozpoczynającej się właśnie nocy.

Korespondent dziennika Etoile belge donosi z Muzo z nad granicy belgijskiej pod Sedanem, w tych słowach o bitwie 30 sierpnia:

„Z dziesięć razy już zaczynałem pisać ten list i musiałem przestać, gdyż od wczoraj wypadki, jakich byłem świadkiem, z taką szybkością następowały po sobie i tak mnie rozstrzyły, że zaledwo jestem w stanie uporządkować moje wspomnienia. W chwili, gdy ostatni list mój wysyłałem, grzmiały działa, szedł ogień karabinowy i szeleściły kartaczówki z niewypowiedzianą gwałtownością. Ziemia drżała pod moimi nogami. Wszelkie usiłowania nasze zbliżenia się do pola bitwy i przypatrzenia się akcji pozostały daremnie. Na chwilę mieliśmy nadzieję przekroczyć gościniec prowadzący do Mouzon, lecz przybycie cesarza zmusiło nas do odwrotu i cofnięcia się do miasta. Od godziny 4 tej oczekiwano na Napoleona, była atoli już godzina 4 minut 20, gdy w orszaku ogromnego pocztu powozów i licznej świty wjechał w bramy miasta. Tymczasem trwała ciągle walka artylerji, ogień karabinowy dawał salwy, kule latały nad naszymi głowami. Cóż się właściwie działo? Najrozmaitsze pogłoski obiegły wśród zaniepokojenia strwożonych grup. Przybycie cesarza uspokoiło nieco ludzi, lecz nagle ujrano Napoleona, dla którego na dłuższy pobyt u mera przygotowywano mieszkanie, galopem opuszczającego miasto i udającego się do Sedan. Dla czego? ten pospiech zaledwo z 3 godzin po przybyciu? Czy armia francuska odniosła klęskę, że Napoleon cofnął się do Sedanu? Takie były pytania, które sobie ludność zadawała, a gdy większość dawała sobie na to niepomyślne odpowiedzi, umysły organowały nieopisany popłoch i ujrano kobiety, dzieci, starców z trwogą na twarzach błagających się po ulicach, płacząc i wołając o pomoc.

Lecz grzmot dział nie ustawał. Noc nadeszła, ciemna, nieprzejrzana. Ani jednej gwiazdy. Teraz jaśniały łuki granatów i bomb jeszcze wyraźniej, jeszcze straszliwiej na czarnym horyzoncie. Około godziny 8 1/2 umilkł ogień, lecz podniosły się dwie ogromne kolumny ognia,

plomień wzrastały do znacznej wysokości. Dwie wieś Beaumont i Baulé zapalone bombami, stały się łupem pożaru. Przy odłasku tych plomieni dostaliśmy się wreszcie na pole bitwy między Mouzon, Moulins i Vaux. Cóż to za okropny, pełny zgrozy widok! Tysiące trupów okrywały ziemię i zalewały ją krwią. Za każdym krokiem napotykalimy na rannego, jęczącego z bólu, jaki mu rany sprawiali.

Przerzany do głębi tą sceną, wróciłem do Carignan. Tu czekał nas nowy widok. Francuzi masami wtargnęli do miasta, i zgłodnieli rzucili na wszystko, co tylko można było spóżyć. Hotel „à la gare“ znalazłem zapełniony żołnierzami. Udało mi się spotkać powóz jadący do Belgii. Zamówiłem sobie w Florenville w „Hotelu de Commerce“ łóżko, lecz nikt nie mógł oka zmrużyć, gdyż od północy aż do rana ciągle nadciągały rodziny uciekające z Carignan, które wśród łez opowiadały o strasznych scenach, jakie widzieli. Gospodarz p. Briquemont, robił co tylko mógł, aby wszystkich pomieścić. Pomiędzy przybyłymi znajdował się pocztmistrz, który miał z sobą wszystkie listy i całą registraturę.

Dziś rano chciałem wrócić do Carignan, aby się dokładnie wywieść o wczorajszą bitwę, lecz zaledwo kilka kroków postąpiłem na ulicy, wpadłem na cały tabor uciekających, którzy wielki ze sobą wszystkie swoje sprzęty i pościel.

Bogatsi uciekali w powozach, inni powiadali na wózki, lecz ubodzy szli z trudem i smutkiem, matki bowiem niosły na plecach swe niemowlęta w koszykach. Wszędzie boleść, przerażenie i żyz.

Korpus pruski, zbliżywszy się niepostrzeżenie, wkroczył do miasta, podczas gdy je Francuzi opuścili, aby się z swymi połączyć, których inne korpusy pruskie zaskakiwały.

Zwróciłem się gościniec ku Sedanowi. I z tej strony mnóstwo nadchodziło uciekających. Wzdłuż gościnca stają belgijskie warty, i pierwsza z nich, którą spotkałem, ogromnego napędziła mi strachu. Powóz, w którym jechałem, zbliżył się na 50 kroków do stojącego na straży żołnierza, gdy ten wystąpił na środek gościnca, stanął przed powozem i bagnet ku mnie wymierzył. Nie zważałem zrazu na ten ruch, lecz widząc, że karabin naciągnął i celuje, unieśliśmy wraz z moim woźnicą, że mamy z waryatem do czynienia. Zapytałem go, czego chce.

Stój! kto idzie? — zawołał.

Belgijczy, odpowiedziałem na los szczęścia podczas gdy żołnierz, zbliżając się do nas, zawsze z najeżonym bagnetem przed sobą, rzekł: „Gdybyście się nie byli zatrzymali, byłbym strzelił. Mam rozkaz rewido- wać wszystkie powozy, czy nie ma w nich broni.“ Był taki zapewne rozkaz, gdyż wszystkie strażę w podobny sposób nas zatrzymywały.

Gdy doszedłem na wzgórze zwane „aux quatres arbres“, mogłem się dokładnie przyjrzyć walce, toczącej się od 8 1/2 z rana. Rozpoczęła ona się wyrwaniem przez Prusaków pod Douzy, pod drugą stacją kolei żelaznej z Carignan do Sedanu, szyn i przecięciem drutu telegraficznego.

Z głównej kwatery armii III (księcia następcy tronu pruskiego) zamieszcza Staats-Anzeiger następujący raport:

„Senne (u stóp Ardenów), 30 sierpnia. Dzisiejszy dzień rozpoczął się dla głównej kwatery III armii dzwinkami wrytemberskiej muzyki wojkowej. Kilka kompanii 7 wrytemberskiego pułku piechoty, które przez Senne przechodziły, ażeby dostać się na trakt wielkiej wędrowki wojsk do Beaumont, powitała księcia następcę tronu w jego obozie (Mairie) muzyką ranną. Zaintonowano marsz wojenny, chorągiew rozwinięta witała rozpoczynający się dzień. Nie można sobie było wystawić uroczystego powitania akcy mającej się rozpocząć. Od wieczora 28 b. m. wszystkich myśli skierowane były na ruch naszej armii, który uważano za nieodzowny w obec bliskości pozycji nieprzyjacielskiej. Po cofnięciu się Francuzów z Rheims i po ustawieniu się korpusu Mac Mahona w dniu 28 w stanowiskach pomiędzy Aisne a Ardenami, po niewytrzymaniu w głównej koncentracji pod Vouziers ataku 4 pruskiej dywizji jazdy, trzeba było być przygotowanym na przypadek, że lewe skrzydło tego korpusu rozciągnie linię swego odwrotu ku granicy belgijskiej, a nawet szukać może będzie ocalenia w przejściu na terytorium neutralne. Odpowiednio temu niemieccy wódzowie powzięli postanowienie zmuszenia nieprzyjaciela jeszcze raz do walki pomiędzy Ardenami a Maas. Ordre do bataille rozporządził o ile III armia w akcy udział wzięść miała, następującą rozdział pruskich i południowo-niemieckich korpusów. Pierwszy bawarski korpus, który już w dniu 27 posunięto przez Vouziers na trakcie do Stenay aż do Bar i Busancy, wniósł na Sommathe we front nieprzyjacielski pod Beaumont; drugi korpus bawarski posuwać się będzie w tym samym kierunku na pierwszym. Pruski 5 korpus zwróci się z pod Brigenay i Authe na Piersemont i Ochess i tworzyć będzie w ten sposób część lewego skrzydła armii południowej. Wrytemberczycy postępować będą z Boul-au-Bois (na trakcie do Busancy) na Chatillon ku Le Chêne. Korpus 11 pruski skieruje się również ku Le Chêne, jednakże zmierzać będzie tam dotąd na Vouziers i Quatrechamps, na lewo od korpusu Wrytemberczyków, prócz tego obsadzi on Vonce (nad Aisną) kolumną poboczną. Korpus 6 jest zadaniem postąpić również ku Vouziers i rozłożyć się w kwatrach obozowych ztamtąd na południe-zachód, zatem w kierunku ku Châlons. Dywizja 5 jazdy stanie na zachód od Le Chêne, przeszedłszy przez Tourteron; 4 dywizja jazdy postępować będzie za 11 korpusem aż do Quatrechamps, ażeby ztamtąd zwrócić się na Chatillon; 6 dywizja jazdy pójdzie na Semuy, wysłać jednakże swe posterunki do Bouvellemont, zwracając się ku granicy belgijskiej (Mézières); 2 dywizja jazdy pójdzie na Busancy.

Główna kwatery III armii wyruszyła z Senne o godzinie 8 1/2 z rana. Przeszła przez Grand Pré, gdzie przez noc wielka główna kwatery JKMości się znajdowała. Obok kolumn amunicyjnej artylerji 11 korpusu zbliżano się do Brigenay. Na przestrzeni mniej więcej 1/4 mili przed tą wsią obozowały w podwójnych szeregach pułki piechoty 37, 46, 50 i część artylerji 5 korpusu. JKWysołość, którą w pojeździe z Senne wyjechał, przybył około godziny 10 do Busancy, gdzie wsiadł na konia. O godzinie 12 pierwsze padły strzały armatnie. Pochodziły one z po za wsi Ochess, gdzie nieprzyjacielska pozycja zajęła stanowisko, i skierowane były przeciwko naszym działom, które stały na wzgórzach pod Busancy. Ponieważ odległość prawie 5000 kroków wynosiła, przeto ogień Francuzów był bezskutecznym. Zresztą o ataku na seryo nie myśleli oni wcale, gdyż natychmiast po wysłaniu przez lewe skrzydło jazdy ku Ochess pozycją swą opuścili. Cofnęli się na pasmo wzgórz, wznoszące się po za wsią. Książę wyruszył z sztabem i świtą, po za Busancy i zajął stanowisko obserwacyjne tam właśnie, na które krótko przedtem

nieprzyjacieli wymierzili był swą kanonadę. Sądono początkowo, że Francuzi będą chcieli się utrzymać w Stonne. Położenie topograficzne gruntu było dla nich korzystne. Grunt za Oches wznosi się tarasami w górę; na połowie wysokości położona jest wieś La Berlière; Stonne przedstawia jedną z tych postaci odpornych, jakie Francuzi chętnie obierają: mała drzewami i zasiekami otoczona wieś, którą w wejścia bronią usypane na kształt redut dwa pagórki z piasku. Pomimo to i z tą się cofnęli korpusy francuskie. Powodem, że nieprzyjacieli prawe swoje skrzydło bez wszelkiej obrony opuścili, było pewnie, iż w centrum swojej pozycji pod Beaumont musieli się cofnąć. Tu, stósownie do wydanych rozkazów, natął pierwszy korpus bawarski i odparł w energicznym ataku Francuzów, w ataku, o którym bliższych dotąd nie posiadamy szczegółów. Armia IV (książę następcy tronu saskiego) wykonała równocześnie odpowiedni ruch przeciwko Mouzon (na prawym brzegu Maas). Od godziny 6 do 8 walczone wśród największego ognia z dział i kartaczońco o ten punkt. Zmierzył kres walce. Prawda, że w tym dniu północna armia francuska wstrzymała katastrofę, lecz pomimo to walki w dniu 30 sierpnia mają wielkie znaczenie taktyczne. Nieprzyjacieli usunęto znowu z pod nóg wiele gruntu, wejścia do Ardenów znajdują się całkiem w rękach niemieckich, wojska nasze tak daleko się posunęły, iż terytorium pomiędzy Maas a granicą belgijską wzięte być może za podstawę operacyjną. Orzeczenia jeńców stwierdzają, że żołnierze francuscy całkiem upadli na duchu; nieprzyjacieli stracił znowu bardzo znaczną część swoich sił. Podług wiadomości, które wieczorem nadeszły, jedyny IV korpus zabrał 2000 w niewolę i zdobył 11 dział. Książę następcy tronu obejrzał linią odwrotu Francuzów aż po za Stonne, z kądem można było działanie ognia działowego przeciwko Mouzon osadzić. JKWysokość dopiero o godzinie 10 wrócił do głównej kwatery, która tymczasem do Ronimont przeniesioną została.

Czytamy w Gaulois o bitwach pod Sedan: Bitwa pod Beaumont, 29 sierpnia. W skutek planu strategicznego, którego nie możemy tu rozstrząsać, armia Mac-Mahona musiała się przeprowadzić przez Moze, unikając spotkania z nieprzyjacieli. Marszałek miał się przeprowadzić w Mouzon. Aby mu nieprzyjacieli nie mogli w tym przeszkodzić, odkomenderował korpus Failliego dla zatrudnienia go; utarczki kawalerii i artylerii musiały być szczęśliwe, skoro cała armia mogła bez żadnej przeszkody przez rzekę się przeprowadzić. Podług depesz pruskich bitwa miała miejsce pod Beaumont, położonym o 6 mil od Létanne, gdzie stały dwie dywizje korpusu Failliego, osłaniające przeprawę Mac-Mahona. To też dobrze się one sprawiły, kiedy bijąc się z niemi, król Wilhelm sądził, że ma do czynienia z całą armią Mac-Mahona, którą, jak pisał, miał odprzeć do Mouzon. Byłoby tylko oddział Failliego, którego cofnięcie się do Mouzon było przez Mac-Mahona przewidzianem. Bitwa więc wypadła na naszą korzyść, bo cel zamierzony: przeprowadzenie się przez Moze, został osiągnięty, a armia bez wystrachu i przeszkody mogła pociągnąć do Carignan. Tak więc dwie waleczne dywizje wytrzymały przez pół dnia atak 12 korpusu saskiego i 1 bawarskiego pod dowództwem króla Wilhelma.

Bitwa pod Carignan, 30 sierpnia. Zamiarem księcia Magenty było stanąć pod Sedan i ciągnąć pod wyszły dział tej warowni armii króla, tak samo jak to uczynił Bazaine z armią Fryderyka Karola. Pozorny zwrot Mac-Mahona w kierunku Montmédy, ścigając bezwzględnie znaczną część armii pruskiej. Dnia 30 o godzinie 8 z rana, rozpoczęto walkę trwającą do 8 wieczorem; wojska nasze nie przestawały postępować naprzód, nacierając niekiedy na Prusaków, którzy ponieśli ogromne straty. O ile wiemy, do godziny drugiej przewaga była na stronie pruskiej. Wówczas król pruski wyprowadził depeszę o bitwie 29 sierpnia, w której mówił: „Wracam na pole bitwy, korzystać z owoców zwycięstwa.“ W chwili, gdy król pisze teleg am, armia nasza rozpoczyna działania zaczepne i walczą z powodzeniem do 8 wieczór. Bitwa się kończy, nie przynosząc nikomu korzyści, a tylko znaczne obu stronom straty. Prusacy spalili Mouzon.

Bitwa pod Sedan, 31 sierpnia rozpoczęła się działaniem zaczepnym ze strony Prusaków o godzinie 5. Cała armia Fryderyka Karola i część armii następcy tronu rzuciły się na wojska francuskie. Cofamy się, lecz kończymy rozpoczęte w nocy formowanie trójkąta, którego kąty opierają się o Donchery, Remilly i Sedan. Błąd popełniony przez Prusaków pod Metz, powtórzył się pod Sedan. Nieprzyjacieli wciągnięty został pod ogień wałów fortecznych Sedan; w szeregach powstają ogromne luki; a w południe rozpoczyna się prawdziwa porażka. Nasze wojska ścigają księcia Karola i następcę tronu pruskiego. Rozpoczyna się straszliwa rzeź, a pole bitwy zalewa się posokami krwi z obu stron walczących. Gdy się Prusacy cofają, korpus jenerała Vinoy uderza na nich z boku i wprawia w ostateczne zamieszanie. Telegram belgijski donosi, że bitwa trwała jeszcze o godzinie 4 1/2. Widocznie, że słyszana o tej porze z granicy belgijskiej kanonada, była odgłosem ostatniej obrony cofających się armii pruskiej. Wczoraj wieczór (2 września) otrzymaliśmy depeszę, zawiadamiającą o pobiciu Prusaków dnia 31 i o odwróceniu tychże do Villemontry. Jest ostatnia wiadomość; inych dotąd nie mamy.

P. S. Pomimo sprzeczności, jaka zdaje się panować między naszymi sprawozdaniami, a wiadomościami przez ministra wojny ogłoszonymi, możemy ręczyć za jego prawdziwość. Widocznie, epizody w raporcie urzędowym opisane, należą do bitew pod Carignan i Sedan, które podaliśmy w głównych zarysach. Jutro najpóźniej powinniśmy już mieć pewne szczegóły o tym, co zaszło.

DWUDNIOWA BITWA POD METZ.

(Dnia 31 sierpnia i 1 września.)

Z Marange pisze korespondent tutejszy Posener Ztg dnia 2 września rano, co następuje: „Francuzi przegrali znowu, tą razą dwudniową z nami bitwę. Już wczoraj i onegdaj posłałem wam krótkie o niej wiadomości, nie będąc w stanie donieść coś obszerniejszego w ruchu, który nas samych w wir swój porwał. Korpus nasz (X) pozostał wprawdzie w obu dniach w rezerwie, znacznie jednakże już z powodu stanowiska naszego byliśmy zajęci. Walka rozpoczęła się dnia 31 sierpnia przed południem i to zamierzonym atakiem Francuzów na wschód od Metz pod osłoną dział z fortu St. Julien. Naprzeciw nim stali nasamprzód 1 korpus armii (generał Manteuffel) pod St. Barbe, na północ pomiędzy Malroy a Charly dwizya Kummera. Przeciw ostatniej skierował nieprzyjacieli gwałtowny ogień działowy, trwający przez dzień cały (31 sierpnia) i ten zapewne mający cel, by naszą dywizję wstrzymać od skutecznego udziału w akcji, podczas kiedy z korpusem pierwszym stoczono żywą walkę piechoty. Korpus nasz został w skutek zajęć tych przed południem wzmiąknowanego dnia (31 sierpnia) zaalarmowany i przeszedł po części na drugi brzeg Mozeli, zwrócony jednak został po południu około 4 godzin do swoich dawniejszych stanowisk, kiedy należąca do IX korpusu wielko-księżka heska dywizja przybyła dla zastąpienia resp. pomocy wojsk walczących. Walka dnia pierwszego nie doprowadziła do żadnego rezultatu. Francuzi, którzy, jak wyraźnie poznać mogliśmy, rzucili byli wszystkie swe do dyspozycji będące wojska na prawy brzeg Mozeli (wielka ich część stoi i tak w oszańcowanym obozie namiotowym pod armatami fortu St. Julien), stali naprzeciw naszemu I korpusowi i mało czynnej dywizji Kummera w siłę trzech najmniejszych korpusów i byli przeto liczebnie znacznie silniejsi. Mimo to podtrzymywali korpus Manteuffla, po części stracił wielkich, walkę, która mianowicie około wsi Noisseville, Montoy, Colombey itd. z wielką z obu stron toczyła się zaciętością. Kilkakrotnie przyszło do walki na broń białą i mówili sam z oficerami, którzy bagnietami byli ranieni. Bitwa chwiała się, już to nam już nieprzyjacieli, którzy coraz świeższe wojska sprowadzić mogli, obiecyując powodzenie; wście rzeżone brano szturm, musiały być opuszczone, znowu brano je szturm, a gdy noc zapadająca położyła koniec walce, w ogóle, zyskali byli Francuzi nieco terenu. Ogień baterii musiał być przerwany po obu stronach; walka piechoty mianowicie we wsiach trwała jednak przez noc całą a ledwo świtać zaczęło (już o 3 godzinie zrana) rozpoczęła i kawaleria na nowo walkę a bitwa ponowiła się znowu na całej linii. Podczas nocy sprowadzono także i pierwszą (17) dywizję IX korpusu, dywizję Wrangla, a po nader forsownym marszu przybyła zrana (1 września) na plac boju, gdzie po 1 1/2 godzinny wypoczynku, weszła zaraz pomiędzy dywizję Kummera, która zatrzymała swe stanowisko, a 1 korpus, i kolejno wzięła szturmem wsi Vreny, Failliego i Vany. I dywizja Kummera, składająca się pomiędzy innymi z zachodnio-pruskiego skombinowanego pułku landwery (6 pułk landwery i 1 batalion 18 pułku landwery), z dolnoszląskiego skombinowanego pułku landwery (batalion 46 i 2 batalion 18 pułku) z dwóch batalionów 19 pułku landwery, z batalionu 58 i dwóch batalionów 59 pułku landwery, prócz tego z 19 pułku liniowego i z heskiego pułku piechoty No. 81 — była wczoraj jako w dniu drugim czynną w walce a odważna kawaleria nie tylko odparła posuwającego się ku niej stanowisku nieprzyjaciela lecz i ścigała odpartego bezpośrednio aż pod armaty Metz. Dywizja heska stała za korpusem w rezerwie. Walka była zacięta. Francuzi, osmieleni wypadkiem walki dnia poprzedniego, kusili się posunąć dalej, odparci jednak zostali przez nasze wojska z jednej pozycji po drugiej. Wsi Noisseville, Montoy i Colombey, przez artylerię naszą (z wyjątkiem Montoy) zapalone kulami, wzięte zostały przez I korpus, który bez przerwy stał 30 godzin w ogniu, a nieprzyjacieli odparty aż do stoków fortecznych. Już rychło z rana znajdowałem się przed Semecourt u naszych czat przednich, gdy o 9 godzinie i nasz korpus zaalarmowany i na drugi brzeg Mozeli skierowany został; naszą pozycję zajęł równocześnie III korpus armii. Wyszliśmy o 10 godzinie z 19 dywizji z Semecourt, przybyliśmy po przejściu rzeki po moście pontonowym I korpusu, około południa do Argancy, gdzie X korpus zajmował skoncentrowane stanowisko rezerwowe. Posunąłem się dalej w kierunku ku Malroy; bitwa tymczasem zbliżała się do końca a około 2 godzinę słychać już tylko było strzały piechoty; Francuzi strzelali, jak to czynią zawsze, na dystansie nierozważnie i bez najmniejszego skutku do naszych czat przednich. Co do strat itp. nie poinformowałem się jeszcze; z naszej strony wzięto znowu wielu jeńców. Waleczność wojsk naszych (I korpus prowadził walkę sam głównie, mianowicie dnia pierwszego) była wielką; pomiędzy innymi, jak słyszę, miały się bardzo odznaczyć szlezw. holst. pułk piechoty nr. 85 i batalion fizylierów 36 pułku. Gdy Francuzi tyli zamierzali swą wycofanie, nie jest dość jasną. Jeżeli przedsięwzięli atak, by się przebić, to w razie udania się tego zamiaru byłby dopiero upadli w ręce nasze zupełnie. Odparci zaś zostali tak stanowczo, że na dni najbliższe zapomną pewnie o ponownym. Korpus nasz pozostał aż do 5 godzin po południu pod Argancy, a potem, aby ze strony nieprzyjacielskiej — co łatwo pojąć — nie kuszone się już o ponowne podjęcie walki, wrócił do dawnego swego stanowiska, w którym mu III korpus miejsca ustąpił. Upał przez dzień cały był nadzwyczaj wielki i bardzo zmęczeniu przybyliśmy (ja około 8) znowu do kwatery naszych. W drodze dostałem mnie jeszcze wiadomość, której mi udzielił w przejeździe adiutant, że armia księcia następcy tronu odniosła pod Beaumont wielkie zwycięstwo i zabrała 15,000 jeńców. Urzędowej jednak o tym wiadomości jeszcze nie mamy. Kawaleria nie była wczoraj użyta. Otrzymałmy rozkaz, byśmy na pierwszy strzał armatni ruszyli natychmiast do stanowiska wczorajszego; Francuzi tymczasem stracili ochotę do walki. Straty nasze wczorajsze pod względem zabitych były mniejsze niż dawniejsze, liczba jeńców, którzy upadli w ręce nasze, ma znowu być bardzo wielką. Jeden z nich opowiadał mi, że w Metz uczuwał się już daleko niedostatek. Nie dziw, jeżeli dziś rano obiega już wieść, że forteca ofiarowała kapitulację; wieść ta jednak nie zasługuje bez wątplenia na wiarę. Donoszę wam też o niej jako curosum. Dziś rano zwykłe harce na forpoczach; jeden człowiek z 27 pułku ciężko ranny. Korpus IX mał wczoraj miał strat.

PRUSY.

* Berlin, 9 września. Jęj Król. Mość zwiędziła onegdaj pomiędzy innymi siłą Augusty. Wczoraj złożył marszałek dworu hr. Ness-irode baronowi Notherm życzenia królowi, który od lat 25 jest królewsko-belgijskim posłem przy dworze tutejszym.

Drugi syn ministra wojny Burchard Roon, kapitan i szef baterii w gwardii artylerii, ranny teraz został i to ciężko granatem.

Istniejący w Głogowie obóz barakowy dla jeńców francuskich rozszerzają znacznie; w bieżącym jeszcze tygodniu przybyć tam ich ma 5500, należących do wojska regularnego; prócz tego nakazano przygotować miejsce dla dalszych 6000. Ponieważ więc pomieszczonych być tam ma w ogóle 12,000, przeto rozbite będą namioty, w których ci umieszczani będą, co się nie pomieści w barakach drewnianych. Jak się znowu Koblenzer Ztg dowiaduje, ma dla 5000 (?8000?) jeńców z pod Sedan być rozbity o 10 namiotów na wyżynie kartuskiej i to 500 namiotów, z których w każdym ma się mieścić 16 ludzi. Ośm tysięcy jeńców przejeżdżało tamtejszy dnia 7 b. m.

Z Akwisgranu donoszą, że dnia 7 bm. następujący wyżsi oficerowie francuscy, którzy więc żądano na mocy warunków kapitulacji pod Sedan przyrzeczenia dać nie chcą, przybyli tam pod eskortą wojskową i stanęli w hotelu „Zum grossen Monarchen“: jenerał Wimpfen, jenerał Daran, jenerał Delaizer, jenerał Blesson, pułkownik Clemer, komendant Perrotin, St. Haouen, de la Nouvelle, d'Oilloux, des Grands-Champs. Oficerom ci wzięci znowu, jak i inni, wzięci znowu.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Wiedeń, 8 września. Półurzędowa Wiener Abendpost oświadczyła w onegdajszym numerze we względzie stanowiska gabinetu tutejszego do ewentualnych rokowań pokojowych, co następuje: „Dzienniki północno-niemieckie zaczynają znowu zajmować się obszernie stanowiskiem mocarstw neutralnych, naturalnie nie zawsze w tak obiektywny i nieuprzedzony sposób, aby takowy był zdolny doprowadzić do zrozumienia należytego sytuacji. Tak sądzi Bresl. Ztg. jest uprawnioną do wyprowadzenia z wiadomości, jakie dziełunk tutejszy podał przed kilku dniami o stosunku neutralnych, wniosku ostatecznego, że „Austria musi widocznie mieć na myśli warunki pokoju, które przemogą jedynie narzucone być mogą.“ Podstawą tego wniosku jest błędne zupełnie pojęcie doniesień owego wiedeńskiego dziennika. Austria nie uczyniła z jednej strony przystąpienia swego do zaproponowanej przez Anglię ligi państw neutralnych zależnym od warunków, aby państwa te miały zarazem gotowe środki materialne gwoi pośrednictwa i nie proponowała też takiej gotowości; z drugiej strony przyłączyła do przystąpienia swego tylko dodatek, że i izolowana medycyna ma być niedozwolona. W życzeniu zaś, aby możliwa medycyna była tylko wspólna, nie można w żaden sposób upatrywać skłonności Austrii ku ewentualnym propozycjom pokoju, które „przemogą jedynie narzucone być mogą.“

Pan Julian Klaczko nie jest już urzędnikiem austriackim. List, w którym hr. Beusta prosi o dymisję, brzmi jak następuje: „Panie Hrabio! Obowiązany Francji za okazywaną mi przez przeszło lat dwadzieścia w wysokim stopniu gościnność, przejęty okrom tego niezmierzonym niebezpieczeństwem, jakie stanowczy tryumf Prus zgromadziłyby równowadze Europy a nawet istnieniu Austrii, korzystałem z pierwszej nadarzającej mi się sposobności, by przekonaniu temu osobistemu dać głośny wyraz.

Na polski zebraniu odwołałem się do naszych starych sympaty, które zdawały się być w obecnej chwili zupełnie zgodne z naszą życiowością dla interesów cesarstwa austriackiego. Działając tak, wykonałem powinność, jakiej wymagało odemnie sumienie, nie oddając się złudzeniu co do wielkiej osobistej odpowiedzialności, jaką brałem na siebie jako urzędnik publiczny, przydzielony do ministerstwa Wskłescelency.

Mam przeto zaszczyt, złożyć dymisję moją w ręce Waszej Ekscelency, prosząc go, aby w obec niestósownego może być przez czyste uczucie natchnionego postępku był względnym i nie wątpił o głębokiej wdzięczności i serdecznej czci, jaką zawsze żywić będę dla znakomitego męża stanu, którego wielkie, dobre i szlachetne serce miałem sposobność ocenić.

Mam zaszczyt, panie Hrabio, zostawać z najgłębszym uszanowaniem Waszej Ekscelency najniższymi służbą Julian Klaczko mp.

Cesarz dymisji państwowego ministra wojny jenerała Kuhn tymczasowo nie przyjął. — W skutek odjazdu dotychczasowego tureckiego ambasadora Haydar Effendego, powołanego do Carogrodu, objął pierwszy radca cesarsko-osmański ambasador Chrysydi bę kierunek spraw urzędowych ambasady.

* Z Pragi, 31 sierpnia piszą do Czasu:

Zatrzymałem się w Pradze parę dni, aby się z bliska przypatrzeć rzadkim w naszych czasach pomyślnym niespodziankom, jakie się tutaj dokonywały. Dawne znajomości pomogły mi do spiesznego rozglądnięcia się w sytuacji, resztą nie potrzeba tutaj docierać do samego źródła, aby się obeznać z dążeniem ogólnem. Skutkiem kilkoletniego zwartego stanowiska opozycyjnego wyrobiła się tutaj taka jedność, taka karność narodowa, że niemal jedne i te same słowa usłyszeć można od którego z przewódców politycznych co od pierwszego lepszego kupca a nawet od służącego hotelowego. Jeśli ta jedność jest pewną siłą, to ma ona także w sobie zaród niebezpieczeństwa, wysoko bowiem wynosząca solidarność narodowa bywa często straszną bronią rewolucyjną. Mężowie polityczni czeszy zwykli mówić: „nasz naród na ludzie oparty ma politykę demokratyczną, nie tutaj dyplomatycznym fortelem lub kombinacją zrobić nie można, my prowadzimy, ale za nami trop w trop idą masy i zbęczyć nam na kroki nie pozwolili.“ Wyznawie to często z pewną zarozumiałością i ostrą krytyką galicyjskiej polityki powtarzane, wzbudzało zawsze we mnie podejrzenie, że kierownicy nie mają już steru w ręku, ale są pchani przez ruch narodowy.

Ciekawy też byłam, czy w chwilach, kiedy do pojednawczego postępowania zaczynają skłaniać się umysły, ta jedność nie przetrzyma. Otóż przekonałem się, że zwycięstwa pruskie korzystnie wpłynęły na opinię Czechów. Z początku wojny Czesi nie objawiali się z sympatjami dla żadnej strony, praska Politika odznaczała się jedynie umiesseniem telegramów przesadzonych, mieszających wielkie nowiny broniące na korzyść to jednemu to drugiemu, które się jednak nie sprawdzały. To stanowisko neutralne opinii, a nawet pewna dążność przesadzania raczej powodzeń pruskich, pochodziło ztąd, że Czesi byli ogólnie przeciwnikami włączenia się w wojnę, a wiedzieli, że Austria jedynie przez Francję może być pociągnięta do wojny, dla tego też a nie dla jakichś potajemnych układów z hr. Bismarkiem, o których dzienniki niemieckie się rozpowodły, organa czeskie przedstawiały zrazu przesadnie wiadomości pomyślne dla oręza pruskiego. Nie ma tu zresztą żadnych związków z Francją, czeska sprawa nie tylko nie zachodziła tej sympatii, jaką tam zawsze miała sprawa polska, ale była nie znana i powiedzić można nie uznana przez opinię francuską.

Dopiero święte powołanie oręza pruskiego, zapowiadające niesłychaną przewagę w Europie mocarstw z trzech stron okalającemu półwsep słowiański w oceanie germanizmu, jakim są Czeszy, te powodzenia przyjmowane z radością i tryumfem przez czeskie Niemców wzmocniły nie zatarty tutaj jeszcze pomimo tyloletniej walki z Wiednem instynkt trzymania się Austrii.

Niezemu innemu, tylko temu zwiększonemu poczuciu konieczności spiesniejszego dojścia do zapewnienia swych praw w Austrii trzeba przypisać ostateczne zmiany w polityce czeskiej. Nigdy bardziej Czesi nie byli zrażeni, jak właśnie przez napiętnowanie ich niejako, gdy sejm czeski wyjątkowo nie został rozwiązany. Powszechnie to mówiono, zwłaszcza w kołach konserwatywniejszych, że sytuacja w walce ludów Austrii z draunatyjską zaczyna być tragiczną. Układy pierwsze z hr. Potockim zerwały się dla ogółu przynajmniej z niewiadomych powodów; między, którzy porozumiewali się, utrzymywali wówczas, że to była zupełna dla nich niespodzianka, bo jakkolwiek rokowania były raczej pogadankami między ministrem a przewódcami czeskim o wzajemnym do siebie stosunku i nie dotknęły sposobu wyrównania różnic, ale z nich wynieśli Czesi stałe przekonanie o najlepszej woli ministra.

Gdy przeto niespodzianie wiedeńskich się wykluczonymi

przez nierozwiązanie sejm, nie oskarżali hr. Potockiego, ale szukali gdzie indziej przyczyn, które nie dozwoliłyby przesiłowi gabinetu przedlitawskiego podjąć tego kroku. Podotnie jak hrabia Potocki po powrocie z Pragi, przejęty jednomyślnością narodową i wzrastającą się we wnętrzu Czechów, nie oskarżył ich przed N. J. P. o niechęć lub złą wolę, ale powiedział tylko to piękne, bo tak proste i skromne słowo: je n'ai pas réussi.

Mogę wam zaręczyć, że żadni rokowania, żadne pośrednictwo nie poprzedziło rozwiązania sejm, które było równą niespodzianką, jaką było poprzednio jego rozwiązanie. Śmiały nieco, hazardowny, ale nader polityczny był ten ostatni krok hr. Potockiego i jak dotąd zdaje się rokować pomyślny rezultat. Wojna, która niekorzystnie wpływa na sprawy austriackie, a może jeszcze zgubniejszą ścigać następstwa, pod tym względem posłuszna bardzo ministrowi, który okazał, że zdolnym jest śmiały inicjatywy, chociaż taki spokój i wyczekiwanie cechowało dotąd jego polityczne postępowanie. Zdaje się rzeczą niewątpliwą, a przynajmniej powszechnie tu sądzą, że hr. Potocki, nie odwołując się do Czechów, skorzystał tylko z chwili, która mu przywracała zupełną swobodę działania w Przedlitawii i zważyła z naciskiem węgierskiego, który tutaj za wszechwładny uważano.

Nowina o rozwiązaniu sejm przyszła do Pragi w chwili największego rozdrażnienia panującego jeszcze po owym zerwaniu układów. Ton pierwotny dzienników czeskich, który w swoim czasie silnie potępił się, pochodził z części z tego rozdrażnienia, w części zaś z podległataj miłości własnej narodowej. P. Zeithammer jeden z najwytrawniejszych i najumiarkowańszych tutejszych ludzi politycznych nie był obcym w Pradze, kiedy Politika, w którego redakcyi on bierze udział, wysąpił z ironicznym artykułem przeciwko hrabiemu Potockiemu w pierwszej chwili po rozwiązaniu sejm. Następnie, jakżeście mogli uważać, stopniowo zmieniał się ton tego dziennika do zupełnego ducha pojednawczego, obok niezmiennej stanowczości w dotrzymaniu przy swych prawach, jak go ciągle cechuje.

Gra ciągle odbywa się między Peszem a Pragą; Czesi, jeśli nie przeceniają, to nie lekceważą przewagi madziarskiej. Zwykli byli dawniej mawiać, że z nikim niechcieliby się układać tylko z Węgrami, bo oni mają władzę i wpływ. Po nierozwiązaniu sejm nieoskarżali hr. Potockiego, ale hr. Andrasego, choć z tem ja nie chcieli występować; antagonizm bowiem Czechów nie idzie tak daleko, aby z największym przeciwnikiem w danym razie nie wejść w układy, jak tego dowiedli w rokowaniach z Niemcami miejscowymi.

Stronnictwo pośrednie, czyli główny korpus narodowy pod wodzą dra Riegera i Palackiego nie ma za wsi do Węgrów. Na wspólną oparci podstawie prawa publicznego, pragnęliby oni spotkać się z Węgrami i porozumieć co do stosunku korony św. Wacława do korony św. Szczepana; pod tym względem nie są oni dość konsekwentnymi federalistami jak np. Niemcy federaliści Schuselka, Fischhof i Helfert. Prawa historyczne idą u nich wprawie niżli równorzędny układ wszystkich czynników. Więcej niechęci do Węgrów panuje w sferach arystokratycznych, czyli między tak zwanymi feodami czeskimi, ale to jest współzawodnictwo najstarsze w Austrii szlachty z arystokracją węgierską, która świeżo do takiego doszła wpływu na tron. Największa jednak zawziętość do Niemców i Węgrów zarazem panuje w lewicy czeskiej, w stronnictwie „ulicy różanej“, bo ci demokratyczni i radykalni huscy są najwięcej przesiąknięci moskiewskim panslawizmem; z liberałami jeszcze wiedeńskimi byłiby prędkiej zawarli układ dla wspólnotwa zas; d; w gruncie jednak nie chcą żadnej ugody, bo dążeniem ich podniesienie wojny domowej i socjalnej na całą Słowiańszczyznę. Mniej zwracają oni jednak uwagi na mogący wyrzucić się układ w skutek wejścia czeskiej delegacji do rady państwa, bo przedewszystkiem zyskują się teraz na układy z Niemcami. Układy te wzięły, aby doprowadzić do jakiegokolwiek rezultatu, bo Niemcy tutejsi, którzy dopiero za podmuchem pruskim wzniesili od lat kilku antagonizm plemienny, dziś nabrali buty w skutek zwycięstw pruskich i placówki, jaką im hrabia Bismarck wyznaczył, nie opuszczają.

Najlepszą jednak ręką, że stronnictwo Riegera i Palackiego nie powódzie się polityką panslawistyczną, jest właśnie chęć zawarcia układu z Niemcami i oparcie się na podstawie prawa publicznego miasto wojowania straszną polityką szczepową.

Zwrócić jeszcze winienem uwagę, że tutaj bardzo zachwiał się zaufanie do Polaków, że trzeba będzie wielkiej szczerości ze strony naszej przyszłej delegacji, aby to zaufanie choć w części przywrócić. Pamiętamy tutaj rokowania zainicjowane przez hr. Gołuchowskiego w roku 1866, którym, jak utrzymują, Polacy nie zostali wierni. Gorszą się postępowaniem delegacji reichsratowej na dawniejszych sesjach, że zawsze opuszczali Tyrolczyków i Słowenów. Jedną z najszkodliwszych osobistości w radzie państwa byłby w tej chwili dr. Ziemalkowski, do którego panuje tu powszechne uprzedzenie. Z zalem się wyrażają, że hr. Adama Potockiego nie będzie w radzie państwa. Rozumiejmy oni różnicę zachodzącą w położeniu Galicyi, która jest tylko odłamek narodu, a położeniem Czech, mających ostateczny cel swój w odzyskaniu swych praw na podstawie sankcyi pragmatycznej opartych. Nie spodziewają się oni też, aby Polacy zeszli na ich tory, ale wymagają szczerości i jawności postępowania, wstyd powiedzieć, ale boją się z naszą stroną konszachtów z Niemcami.

Nie jeszcze ostatecznie przewidzieć się nie da, w jakiej formie przejść może do układów, czy według ulubionej tutaj myśli nadzwyczajnej rady państwa rodzaju konstytuanta, jaką zwołać zamierzał hr. Belerdy, czy poszczególnymi układami z każdym krajem; w każdym razie może sobie hr. Potocki pozwolić, bo z pomocą wypadków dokona on, co zamierzył, wyprowadzi Czechów z torów bezwzględnej abstynencji.

Ostatnie telegramy.

Rheims, 9 września, o godzinie 1 minut 20 z południa. (Urzędowe). Prócz wziętych w bitwie pod Sedan do niewoli 25,000 i w skutek kapitulacji z dnia 2 września 83,000 żołnierzy włącznie z 4000 oficerów znalezionej dalej 14,000 rannych; przeszło 400 dział polowych, włącznie z 70 kartaczońco mi, 150 dział fortecznych, 10,000 koni i bardzo bogaty materiał wojenny znajduje się w naszym ręku. Doliczając do tego straty w bitwie pod Beaumont jako też z jakie 3000 do Belgii zbiegłych, wypadnie, że armia Mac Mahona liczyła przed tą bitwą blisko 150,000 żołnierzy.

Parýz, 9 września. Według urzędowych doniesień z Troyes z dnia wczorajszego, przeszło

100 wojsk niemieckich przez Vitry. Wszędzie kłószali się w imieniu króla pruskiego zniszczenie koncepty.
Dzienniki ogłaszają odezwę Victora Hugo do ludu niemieckiego, w której tenże zwała całą wi-
bych wybuch obecną wojny na cesarstwo. Rzecz-
polita francuska podaje Niemcom bratnią rękę.
Zniszczenie go materyalne podniosłoby jego
moralne znaczenie. — Międzynarodowa liga poko-
również wydała odezwę do ludu niemieckiego,
w której go wzywa do zawarcia pokoju na
podstawie nienaruszenia terytorium Francji.

Paryż, 10 września. Według Journal de
Paris opuszcza minister wojny, minister mary-
narki i minister skarbu Paryż skoro oblężenie bę-
dzie niedalekiem.

Mediolan, 9 września. Według Gazeta
Milano zapropowały Włochy Papieżowi
dzielnice miasta leonińska jako tóż dla niego i kar-
dynałów listę cywilną. Włochy gwarantują dług
publiczny. Armia papieska będzie rozwiązana.

Telegramy.

Drezno, 9 września. Wedle Dresdner Journal
przejdzie 5000 francuskich jeńców wojennych do Sa-
sonii, gdzie pomieszczeni będą w Dreźnie, Lipsku i na
tereny Koeningstein.

Karlsruhe, 9 września. Karlsruhe Ztg donosi
Oberschleissheim z dnia 8 b. m.: Wczoraj stoczył
dziesiąty pułk małą utarczkę forpocztową nad
Brennem. Ze strony francuskiej padł jeden oficer i kilku
podchorążych; z naszej strony żadna strata. — Dwa z Breisach
nadmierzające statki z amunicją dla fortecy zabrane zo-
stały przez oddziały trzeciego pułku. — Z Mundolsheim
donoszą dnia 6 b. m. do tegoż dziennika, że brama
miasta do cytadeli prowadząca zupełnie przez baterie
pod Kehl stojące zburzona została.

Darmstadt, 8 września. Urzędowa Darmstaedter
Ztg, mówiąc w artykule o okólniku pana Jules Favre,
odpowiada: Favre żąda od Niemiec, aby zapomnieli nie-
przyjaźni ludu francuskiego, okrucieństwa barbarzyńskich
hord Algieru. Krew wielu tysięcy najszlachetniejszych
synów naszych i braci nie być rozlaną daremno. Za-
prawdę! Nic większego nie żądano jeszcze po niemie-
ckiej dobroduszości. Dowódcy wojsk niemieckich nie
milieli się na ludzkie francuskie za to, co monarcha jego
i jego rząd zawinił; byli wspaniałomyślnymi w obec
wycieńczonych. Niemcy w swych powołaniach okazują
odpowiednią godność. Nagroda zwycięstwa dawno ozna-
czona; zręcznie się jej, byłoby upokorzeniem dla narodu
niemieckiego.

Brussels, 9 września. Moniteur belge pisze:
Dzienniki niemieckie uskarżają się na przyjęcie, jakie
znalazli powracający z Francji Niemcy jako też ranni
żołnierze niemieccy. Rząd rozporządził śledztwo dla
skonstatowania prawdziwości podobnych zarzutów. Be-
lgią dać więcej niż kiedykolwiek w tym szuku zaszczytu,
w zadokumentować stosunki przyjaźni, jakie utrzymy-
wać zawsze z narodami sąsiednimi. Zarzut jest uczy-
nyony nie dla się może usprawić, ponieważ Belgia
uważa się stara o zgłotnienie sympatycznego przyjęcia
i gościnności wszystkim bez różnicy cierpiącym.

Paryż, 9 września. (Droga pośrednia). Generał
Trochu ogłosił wczoraj proklamację, w której nakazuje
gwardyom ruchomym, aby w przeciągu 48 godzin sta-
li na miejscach swych zaszczytnych przy obronie fry-
tów. List generała tegoż do pułkownika Garde de Pa-
ris oświadcza się z zaufaniem o odwadze tego korpusu,
który uż tym będzie przy obronie wałów a ma zarazem
stążyć jako główna rezerwa dla obrony murów Paryża.
— Urzędowa depesza z Laon z dnia wczorajszego do-
nosi, że wojska nieprzyjacielskie pod dowództwem wiel-
kiego księcia meklemburskiego otoczyły Laon i we-
wały miasto do poddania się; jeżeli takowe nie na-
stąpi do jutra do 10 godziny przed południem, rozpo-
nie się ostrzeliwano.

Paryż, 9 września. (Droga pośrednia). Journal
officiel ogłasza dekret z dnia 8 b. m., powołujący ko-
legia wyborcze na 16 października, by wybrać ustawo-
dawcze zgromadzenie narodowe; wybory będą tajne we-
dle przepisów prawa z dnia 18 czerwca 1849.

Paryż, 9 września. (Droga pośrednia). Ponieważ
ciężko dyplomatyczne oświadczyło, że opuści Paryż w ra-
nie oblężenia, przeto oznaczył rząd miasto, w którym
się takowe zebrać może; równocześnie wydano polecie-
nie, aby rząd reprezentowany był tamże przez wydział,
którego zadaniem będzie podtrzymanie stosunków z rzą-
dami zagranicznymi a po departamentach staranie się
bezwzględnie o obronę narodową. — Komisje rekrutacyjne
ukonczyły swe prace.

Florenca, 8 września. Jak zaręczają, udał się hr.
Ponza di San Martino dziś rano do Rzymu, by prze-
nieść rządowi papieskiemu propozycję tutejszego gabi-
netu. Generał Cialdini został podobno mianowany do-
wódcą armii uruchomionej.

Madryt, 8 września. Dziś po południu miała miej-
sce demonstracja republikańska, która odbyła się w naj-
zupelniejszym porządku i spokojności. Około 6 do 7
tysięcy ludzi brało w niej udział.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

* **Poznań**, 10 września. W cytadeli tutejszej już po-
dobno przeszło 1000 jeńców francuskich znajduje się. Odwiedzać
ich można tylko za pozwoleniem król. komendantury.

* Ze źródła urzędowego dowiadujemy się, że doktorowi
Sikorskiemu, przeniesionemu z zniszczonego gimnazjum w Trze-
mieźnie do tutejszego gimnazjum św. Marii Magdaleny, przy-
znaczono szóstą miejscę wycieczki nauczyciela przy pomienionym za-
kładzie, a doktorowi Kelanowskiemu, dotąd przy gimnazjum w
Ostrowie, ósmą posadę nauczyciela etatowego.

* Rozkazem gabinetowym z dnia 16 lipca przechrzono
królewskie dominium „Polskawle” pod kłębkiem na „Pau-
dów.”

* Posener Ztg pisze: „Fortyfikacja Poznania mają
być, jak słychać, wzmacnione w tych latach kilku wysunięciem
fortów, których wzniesienia domaga się nadzwyczajne wydoko-
lenie i większa doniosłość dział dziś w użyciu b. dających. Ma
być, jak nam donoszą, wystawionych tymczasowo pięć fortów i to
na północ ku Naramowicom, przy Zawadach, pod Miasteczkiem,
pod Wildą i Jerzycami.”

* Czytamy w Gazecie Tor: „Wedle tutejszej Thorne Ztg oznaki radości z zwi-
cięstwa, które 3 b. m. miały miejsce na ulicach Torunia, nie
były się bez niektórych smutnych następstw. I tak pewien
człowiek na karku ma dość znaczne rany w skutek poparzenia
od tęż. szwermu; dziewczynkę pewną tak skaleczono na twa-
rzy, że straciła oko; dama pewna oprócz spalonych sukni ma ranę
od poparzenia na nodze. Rzućna umyślnie fajerwerkami na pre-

paraty do sklepów i do sieni. Thorn. Ztg dodaje, iż policya
nie może zapobiedz tym wyrykom, gdyż ma mało sił, a publi-
czność jej nie popiera; daje przeto radę, aby nie mieszać się
z pospółstwem ulicznym (Stassentruel), i aby „bronił każdy sie-
bie i swój dom jak może.” Tak więc Europa, nie tylko przez
republikę francuską zaczyna się stawać coraz podobniejszą do
Ameryki.”

* W ostatnich dniach zeszłego tygodnia składało dzie-
więciu uczniów tutejszego gimnazjum katolickiego św. Marii Ma-
gdaleny egzamin dojrzałości. Wszyscy uznani zostali za zda-
tynych do słuchania wykładów na wyższych. Oto ich nazwi-
ska: 1) Barański Tadeusz, 2) Darowski Adam, 3) Kalkstein Te-
odor, 4) Jerzykowski Zygmunt, 5) Kucner Roman, 6) Rakowicz
Jan, 7) Węclawski Wincenty, 8) Wierczok Antoni, 9) Wlazowski
Jan. Poprzednio złożyli ustny tylko egzamin następujący
uczniowie, którzy, na mocy reskryptu ministerialnego, zwolnieni
zostali od napisu piśmiennego: 1) Bach (starekanny), 2) Boci-
szewski Stanisław, 3) Dux Jan, 4) Graetz Dawid (starekanny),
5) Grossmann Maciej, 6) Jaensch Jan (Polak), 7) Kocialski
Władysław, 8) Lubicki, 9) Michałowski Leon, 10) Olshewski
Wojciech, 11) Polczyński Franciszek, 12) Schur Roman, 13) Wo-
ciechowski Leon.

* Stowarzyszenie rzemieślników polskich „Sila” w Wie-
dniu donosi nam:

„W celu uczczenia 187 rocznicy oswoobodzenia Wiednia
przez króla polskiego Jana III Sobieskiego, odbędzie się w dniu
11 b. m. na Łyszej Górze (Kahlenberg) pod Wiedniem nabożeń-
stwo o godz. 10 rano, na które to szanownych rodaków, w Wie-
dniu zamieszkałych uprzejmie zaprasza.

Al. Małocki, sekretarz, Julian Kostka, przewodniczący.”

* **Kalendarz**. Jutro, w niedzielę dnia 11 września,
Prota i Jacka meżen; w kalendarzu słowiańskim Iściawo.
Wschód słońca o godzinie 5 minut 29, zachód o godzinie 6
minut 22.

Dnia 11 września 1882 r. śmierć w Tyranie króla Lu-
dwika. — 1595 śmierć Jerzego Jasłowieckiego, wojewody ru-
skiego. — 1621 bitwa pod Chocimem. — 1683 Jan Sobieski prze-
chodzi wzgórze Łyse pod Wiedniem. — 1706 August I ustępuje
Leszczyńskiemu korony. — 1792 zjazd Targowicy w Brześciu
Litewskim. — 1831 bitwa pod Jazowem i Wolą solecką. — 1838
śmierć w Londynie ks. Aleksandra Puławskiego.

Pojutrze, w poniedziałek dnia 12 września Gwidona wy-
znawcy; w kalendarzu słowiańskim Radomira. Wschód słońca
o godzinie 5 minut 31, zachód o godzinie 6 minut 20.

Dnia 12 września 1635 roku zawarto 26 letni rozjem ze
Sawcowa w Sztumdorff. — 1637 zaślubiny Władysława IV z Ce-
cylją Renatą. — 1683 obrona Wiednia przez Jana Sobieskiego.

— 1783 Stanisław Leszczyński powtórnie królem obrany. — 1831
bitwy w Zdunskiej Woli i Łasku. — 1834 akt emigracji przeciw
działaniom Czartoryskiego.

* **Z pod Krobi**, 3 września. (Przyrzeczanie
urzędnicze. Instalacja burmistrza. Chorażewka ko-
ścielna. Wędrująca trupa). Od 23 kwietnia br. zastepo-
wał dotychczasowego komisarza policyjnego p. Calowskiego p.
Krobi, który w tym czasie niebezpiecznie zaniedbał, były buch-
halter p. Bernhardt, przysyłając z ramienia królewskiej regencyi
tu dotąd. W czasie zastępstwa swego dla często nielegalnego,
szorstkiego i nieczem nie dającego się usprawiedliwić postępowania
zjednał sobie zastępcę komisarza nie tylko w mieście samem,
ale i w całym okręgu wielu nieprzyjaciół. Przeciwni temu urz-
dnikowi wytoczyła prokuratura przed kilku dniami śledztwo o
zamierzony gwałt na pewnej dziewczynie, dla czego też dnia
wczorajszego delikwent został na mocy rekwizycji przyareszto-
wany i do sądu gościniejszego oddawiony. Tymczasowo kie-
rownictwo biura objął w zastępstwie miejscowy burmistrz.

Po upływie dość długiego czasu został ostatecznie wybór
burmistrza dla miasta Gostynia przez król. regencyę potwierdzony.
Uścześnieśmy tu godnością jest p. Flieger, dotąd zatrudniony
przy landratu jako tłumacz w kościele. Dnia wczorajszego
został wprowadzony na urząd przez radcę ziemiankiego p. Scho-
pin z Rawicza, który w przejeździe wstąpił do Krobi, celem po-
informowania się co do denuncjacji, jaka w tych dniach do na-
czelnego prezesa z Krobi wysłana została. W streszczeniu na-
mów, denuncjacja rzeczona z podpisem na dole: „die Deutschen
der Stadt Kroben” żali się, że na wieży kościoła farnego zawie-
szono chorągiew czerwona. Wywieszenie chorągwy dla publi-
czności, tem się tłumaczy, że kościół parafialny obchodził właśnie
w zeszłą niedzielę rocznicę poświęcenia, a jak ogólnie wiadomo,
w dzień ten chorągiewka się wywiesza i przez cały tydzień z
wieży na znak ten powiewa. Nasi Niemcy znaczenia tego nie-
rozumieją, lub też zrozumieć nie chcieli, inaczej byłby mogli od
pierwszego lepszego katolika się dowiedzieć o przyjętym i po-
wszechnym zwyczaju po kościołach katolickich, tak samo co do
koloru chorągiewki. Pan radca ziemianki raczył się szczegó-
łowo i naczem poinformować co do punktu denuncjacji, by mógł
wyższej władzy dotychczas wyłożyć nieczesny żal niemieckich
mieszkańców Krobi.

Od kilku dni bawi w Krobi koczujące towarzystwo teatralne
niemieckie, składające się z jednej rodziny i dotąd dało dwa przed-
stawienia na sali p. Neymana, obejmujące jedynie komedjki, po-
części jednokrotnie ze śpiewami. Przyszłe i ostatnie przedsta-
wienie odbędzie się w przyszłą niedzielę, poczem odjeżdżają w
tym samym celu do Gostynia. Najoryginalniejszą rolę w tym
grupie jest to, że dziewczętko Sletnie już odgrywa rolę miłosne,
a bynajmniej nie można powiedzieć, by zadaniem swemu nie miało
sprostać.

(W. J.) **Z Inowrocławskiego**, 6 września. (Sprawy
dienne). W obec tak ważnych a nieprzewidywanych wypadków,
w obec tak gwałtownego ruchu politycznego życie prywatne w
wolnym swym biegu zaledwie się toczy i zdaje się, jakoby zu-
pełnie stanęło. Ni stósunki rodzinne, ni ta rola, do której
przyrośliśmy i która, że tak powiem, stała się drugą naszą na-
turą, nie są w stanie nas zająć; myśli i oczy zwrócone tam za
Renem, gdzie losy narodów i gdzie tysiące naszych, opłakując
haracz przybrany ojczyznę, krew przelewa.

U nas z powodu braku ludzi, który się bardzo czuć daje,
roboty w polu leniwie postępują; urodzaje mieliśmy dobre. Jar-
marki i targi mało ożywione. Pogoda mamy stałą, każdy się też
z orką krząta, bo i siewy zapasem.

W naszych miasteczkach żydzi z nieopisaną radością przy-
jęli wiadomość o zabranu w niewolę księcia Sedan i Napoleona;
nareszcie po tylorodnych przejściach oddychać mogą całą pier-
sią, bo wkrótce nadejdą dni pogody dla handlu, spekulacji i...
zysku. Uluźniono całe miasto, beczki ze smółką na Rynek
półno. a ludność tłumnie zebrana z muzyką na czele obcho-
dziła ulice. Dziś cicho, spokojnie oczekujemy przyszłego a może
ostatniego telegramu, który nam doniesie o wejściu tryumfalnym
armii niemieckiej w mury Paryża.

Parafia nasza jako i miasto Strzelno poniosły wielką stratę
przeniesionemu księdze Drzewickiemu do Mogiła. Krótko bo za-
ledwie lat dwa bawił wśród nas ks. D. Oto w krótkim tym cza-
sie umiał sobie zjednać serca nasze; pokochał nas go i szcze-
rym a niekłamnym żalem przyczynił nam żegnając czołogiemu
kapłanowi; opuszczając nas, pozwolił Szanowny Księżę, że Ci zło-
żymy serdeczne nasze życzenie i przyjmij je z tem samem ser-
cem, z jakim Ci parafia je przynosi.

W Inowrocławiu bawi towarzystwo dramatyczne p. Sze-
ngla. Mieliśmy wczoraj czwarte przedstawienie; o bilety trudno
było się doprosić, to też każdy spieszny choć o bilecik, by widzieć
i słyszeć Zboinskiego, Tkaczopskiego, Bolechowską i Hen-
niga. Przybytko towarzystwa w nasze Kujawy jest dla nas miłą
niespodzianką, za co panu Stęgnowi niewymownie wdzięczni je-
stemy. Zapowiedziane mamy jeszcze dwa przedstawienia, po-
którchto Towarzystwo jedzie do Trzemesznej. Przyjmijcie w wa-
szej dalszej wędrówce nasze: Szczęść Boże!

* **Zamek Wilhelmshöhe**. Wilhelmshöhe pod Kassel,
przeznaczony na miejsce pobytu cesarza Napoleona, stoi na gó-
rze, otoczony wspaniałym parkiem, w którym wodotryski, wodo-
spady, stawy i prześliczne grupy drzew. Do zamku dochodzi się
ulicą Lipową, a przed zamkiem urządzono piękny ogród z naj-
różniejszych drzew i krzewów. Za pałacem ciągną się budynki dla
służby i stajnie, a dalej idąc w górę przez las drogi wygodne, po
większej części w skale kute i prowadzą do nowego wodospadu
130 stop wysokości a 50 szerokości; ztamtąd idzie się na lewo
do świątyni Merkurego, ścieżkami zaś przez las do osmiogranu
(oktagon) na samym szczycie góry, 1312 stop nad poziom. Osmiog-
ran składa się z trzech sklepów, jedno nad drugim miało
wzniesionych, najwyższe piętro wznosi się na 192 stopach 48
stop wysokości. Ztamtąd wspaniały rozciągają się widoki. Przed
tym budynkiem stoi kolumna 96 stop wysoka, a na jej szczycie
posąg Herkulesa farnezyjskiego 31 stop wysoki, z miedzi kuty.
W jego maczudzie pomieści się 9 osób. Z pod osmiogranu spa-
dają kaskady do koła, mające 900 stop długości a 40 szerokości
przerwane sześcioma zbiornikami. Z pod oktagonu spuszcza się
na prawo lasem, napotyka się w polowie drogi obok miną-
wszy kaskadę, zameczek Löwenburg; poniżej jest bażantarnia
i obok niej chłaska wioska zbudowana na wzór chiński. Przed
zamkiem jest staw z wodotryskiem 190 stop wysokim, stoje gru-

bym, największym w całej Europie. Ztamtąd na lewo „most
djabelski”, na prawo wodociąg z wysoką kaskadą. Otoczenie in-
nego wielkiego stawu na wschód od zamku jest nader piękne.

* **Etykieta angielska**. Każdy naród, ba każdy niemal
kraj ma swoje właściwe zwyczaje i formy postępowania w życiu
domowym i towarzyskim, których człowiek wykształcony nie
może naruszać bezkarnie; ale nigdzie może nie są prawidła ety-
kiety tak szczególnie a częstokroć nawet śmieszne, jak w Anglii.
Oto mamy pod ręką wydany świeżo w Londynie angielski kodeks
grzeczności i przyzwoitości, z którego dość będzie przytoczyć
kilka ustępów, ażeby usprawiedliwić powyższe zdanie.

„Co to jest gentlem?” — czytamy w tej książce — „co
to jest lady?” — Te dwie istoty są podług autora angielskiego
dwoma doskonałościami, które łączą w sobie wszystko, co tylko
wychowanie dać może szermielnikowi. „Poznaję się np. gentle-
mena i lady po sposobie, w jaki poruszają miotek u drzwi (w An-
glii bowiem są domy poszywane, i kto chce wejść, musi pukać
miotkiem). Biada temu, kto raz tylko zapuka, gdyż zaliczają go
zaraz do rzędu szłak, a w ogóle do pospółstwa. Strzeż się także
pukać dwa razy, gdyż uważano by cię za listonosza (postmann),
który jedynie w całym królestwie ma prawo anonować się w ten
sposób. Przedewszystkiem zaś strzeż się pukać zbyt głośno, gdyż
nie nwidzimy wszelkiej hałas. Kilka lekkich uderzeń, następują-
cych szybko po sobie, oto sposób, którym oznajmia się każdy
gość dystyngowany. A gdy wchodzisz do sieni domu, nie zdejmuj
kapelusza, trzymaj się śmiało i prosto, bo study nasu to
lud beczelny.”

„A gdy już gentlem jest w salonie, niechże mówi cicho
i niech się nigdy nie zapomina tak dalece, by się śmiać głośno.
Jeśli nie zna się na koniach, niech zwróci rozmowę na podróże,
a gdy mu podadzą szklankę Sherry, niech nigdy nie odmawia
przyjęcia. Idąc do stołu powinien gentlem cofnąć się o kilka
kroków i przepuścić damy, a dopiero potem zająć wskazane so-
bie miejsce. Dawnie oddały się damy zaraz po deserze, gdy
podawano wino; dziś czynią chętnie dla panów tę małą konces-
sję, że pozostają do końca obiadu. Cywilizujemy się i damy nie
biorą tego zbyt za złe, jeśli ktoś wypije więcej niż mu służą;
ale z etykiety to się nie zgadza.”

Zajmującym jest rozdział o witaniu się na ulicy. We wazy-
stkich innych krajach wita mężczyzna pierwszy spótkaną damę;
ale u nas Boże uczyniło to w Londynie, gdyż nazwano by cię
poprostu gburum. Lady ma prawo witać pierwszą i dopiero
wtedy, gdy skieniem głowy okaże, że chce być publicznie znaną
przez ciebie, możesz zdjąć kapelusz i uśmiechnąć się przytęm
uprzejmie. Jeśli nie da tego znaku, jestto dowód, że chce po-
zostać incognito.

Również oryginalnym jest rozdział o ubiorze. Wdziewa się
frak i białą krawatkę idąc do teatru, nawet najmniejszego; rów-
nież idzie się w takim ubiorze na obiad, na koncert, na odczyt
Dickensa, lub jeśli się odwiedza buduar damy. Do ślubu wdzie-
wa się paletot, niebieski surdut, perłowe rękawiczki i jasne spodnie.
Nakoniec na pogrzeb idzie się w czarnym paletocie.

Oto etykietałne prawidła Albionu, i nieradziemy przeto ka-
demu cudzoziemcowi udawać się tam, nie nauczwszy się wpród
dokładnie całego kodeksu.

* **Rzeź Francuzów w Tientsinie**. Mosk. Wied. za-
mieszcza następujący list z Tientsinu kawiaryjcy ciekawie szcze-
góły o rzezi Francuzów w tym mieście przez Chińczyków: „Pi-
szę w pospiechu i po techn, sprawionym przez pospółstwo tienst-
skie, które wczoraj powstało przeciwko francuskim misyonar-
zom. Już najmniej że dwa tygodnie było słyhać o wzburzeniu
pośród ludu, z powodu rozpowszechnionych przez złych ludzi wieści:
jakoby Siostry Miłosierdzia i w ogóle Misyonarze francuscy kra-
dli dzieci chińskie, zabijali je i wycinali im serce i oczy. Powo-
dem do tych pogłosek była, jak powiadają, wielka śmiertelność
przytulek; powiadano, że niedjednego dnia wyznoszone nie po je-
dnej trumnie z czerstwą (domu Siostr Miłosierdzia). Chiń-
czy, jak powiadano, chodzili na cmentarz najęty przez Siostry
Miłosierdzia, rozkopali tam groby i otwierali trumny. Takie
były chińskie pogłoski; wzmagały się one codziennie, a zarazem
wzmagało się i wzbурzenie ludu. Otóż wczoraj wzbурzenie to
wybuchło. O godzinie 2 Chińczy podpalili katolicką katedrę,
zabrawszy przytem przełożoną katedry O. de Chevrier, a przed-
tem konsula francuskiego Fontanier i jego sekretarza Simona,
przyczem zapalił się i konsulat francuski, stający się z kate-
drą. Jednocześnie podpalono kaplicę i dom Siostr Miłosierdzia;
oprócz wyżej wspomnianych zabito jeszcze kilku Francuzów i 9
Siostr Miłosierdzia; lecz najmniejszego dla nas Rosyan jest to,
że i tak nader nieliczne nasze towarzystwo straciło trzy osoby
ze swego łona: M. N. N. M. Protopopowych i J. A. Basowa,
którzy wczoraj byli na śniadaniu w Tientsinie u B-czewa i wraci-
li do domu. Chcieli przejść przez Chodun na wschodniej stronie
rzeki Bajho, to jest przez zaręczoną część miasta, jako ma-
łoludną, a z nią natrafili na straż ognia, idącą ku pożarowi kate-
dry, a z nią wielki tłum, który będąc już w stanie podniecenia,
rzucił się na nich. Ocaleni ich tagarze, z których niedolica się
dwoch, opowiadają, że naprzd tłum zabił M. N. Protopopowę,
znajdującą się w pierwszym palankinie, ściągawszy ją z tako-
wego i uderzwszy ją po twarzy. Zwłoki zabitych jeszcze nie
zostały znalezione, chociaż powiadają, że zostały one zakopane
koło pewnej świątyni. Sądzę, że wyobrazić sobie, w jakim
wzruszeniu znajdują się poleżeni. Cała rodzina nowocallu
u S-wa, dla tego, że wczoraj krążyła pogłoska, jakoby wzbурzony
tłum zmierzał do Cy-czu-nin, na kościół przy misji angielskiej.
Rzeczy nasze w części upakowane są w skryniach, w części po-
zostawione w mieszkaniu; w razie niebezpieczeństwa wsiadłszy
na statek i popłynięmy ku południowi. Wojska nie ma wcale.
Zresztą wzbурzenie nastaje wczoraj zaś lud, jak powiadają, chciał
załatwić się tylko z Francuzami. Noc minęła spokojnie, ale wy-
obrazić sobie, jaką była dla nas. Wszyscy jesteśmy uzbrojeni
— czem można.”

* **Samobójstwo**. Mosk. Wied. donoszą, że 1 sierpnia
zdarzył się w Moskwie następujący tragiczny wypadek. W wi-
li tego dnia, do lokalu zajmowanego przez sekretarza gubernal-
nego Rudniewa w domu kupca moskiewskiego Golaszina, przy
ulicy Twerskiej, przyszła młoda, przyzwoicie ubrana panna i za-
jęła numer 92. Wkrótce potem nadszedł nieznany oficer, który
wraz z nią pozostał w numerze. Najazutym, 10 sierpnia, panna
prawie dzień cały nie opuszczała pokoju; dopiero wieczorem
gdzieś wyszła, ale wkrótce wróciła. Zaledwie w pół godziny po
jej powrocie, zajmujący sąsiedni numer uczeń P-n posłyszawszy
pokoju tej panny wystrzał. Sąsiedzi zbiegli się do drzwi 92 nu-
meru, które były zamknięte. Gdy nareszcie po nadejściu policyi
otworzono drzwi, obecni urzęjli pośród pokoju leżącą na podło-
wie martwą i obłąną krwią młodą pannę a obok niej rewolwer
o osmiu strzałach. Nieszczęśliwa zranila się śmiertelną kulą
w głowę, koło prawej skroni. Okazało się, że ta panna, nazwi-
skiem Katarzyna M-ka, jest córką sekretarza gubernalnego, bę-
dącego niedługo w urzędowaniu. W r. 1866 skończyła ona kurs
nauk w instytucji mikołajewskiej, w stopniu kandydatki. Co spo-
wodowała Katarzynę M. do odebrania sobie życia w kwiecie mło-
doci — niewiadomo. Śledztwo prowadzi się przez miejscowego
pomocnika prokuratora i inkwizenta sądowego.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

* **Ziemiańska** wyszła z druku nr. 37 i zawiera:
O ściółce leśnej podług dzieła: „Praktische Duengerlehre” dra
Wolfa in Hohenheim. — Pompa Nortonowa czyli abysyńska
(z rycin). — Sprawozdanie z robionych doświadczeń w r. 1869
z sztucznymi nawozami przez dra Edwarda Petersa. (Dokończ.)
— Chemia, zastosowana do gospodarstwa wiejskiego. (Dokończ.)
— Niszczenie zarazy za pomocą kwasu karbolowego. — O nie-
których pasyżach, żyjących w ciebie ludu i zwierząt. Wojciech
Brodzki. — Rozmaitości: Środek przeciw ospie. — Mięso z Au-
stralii na targu w Londynie. — Jak oznaczyć w żyjącej świni
ilość mięsa, tuszku itd.?

* **Sobólki** wyszły z druku No. 37 i zawiera:
Od Redakcyi. — Jan Kanty Turski. — Wojna o panie. Obrazek
z matomialnymi stósunkami Wielkopolski skreślił... (Ciąg dal-
szy) — Upiór, z Działów Mickiewicza (z rycin). — Wojna (z ry-
ciną). — O fotografi. — Rozmaitości. — Szarada. — Korespon-
dencya Redakcyi.

PRZYBYLI DO POZNANIA.

dnia 10 września.

BAZAR. Hr. Zółtowski z Kadzawa, Dziembowski z Roszkowa,
hr. Dąbski z Kółkowska, Szoldrski z Popowa, pani Dobiecka
z Warszawy, prob. Sieg z Orchowa.

HOTEL PARYSKI. Ulkowski z Kotlina, Michalski z Galicyi.
STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Brinkmann z Bydgoszczy,
Brauer z Gniezna, Schlichting z Rgielska, Meyer, Strahl, Bie-
der z Bydgoszczy.
MYLIUSA HOTEL DREZDEŃSKI. Treskow z Chłudowa, Ha-
gen z Guben, Schröder z Bytomia, Walther z Szczecina, Krac-
mer z Hamburga.
HOTEL RZYMSKI. Książę Sułkowski z Rydzyny, hr. Poniatka
z Wrszeli, Barth z żoną z Pawłowic, Barth z Lubosza, pani
Knoblauch z córka z Szamotuł.

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

* **Młaka**. Berlin, 8 września. Młaka pszenna nr. 0
5 1/2 — 1/2, nr. 0 i 1 5 1/2 — 4 1/2, tal., rzana nr. 0 — 4 — 3 1/2, tal.,
nr. 0 i 1 3 1/2 — 3 1/2 tal. plac.
Poznań, 9 września. Młaka pszenna nr. 0 i 1 5 — 5 1/2,
tal., młaka rzana nr. 0 i 1 4 — 4 1/2 tal. plac. za cent. bez akcyz.

Wiadomości giełdowe.

Giełda poznańska, 10 września.

Na giełdzie dzisiejszej nie zawierano żadnych interesów.

Giełda berlińska, 9 września.

Przy małym obrocie tendencya giełdy była pomyślna.

Walory pruskie: Dobr. pożycz. bsta (4 1/2%) 97 plac.
Poż. psta z r. 1859 (5%) 98 1/2, plac. Obl. psta (4 1/2%) 79
Poż. psta prem. z r. 1855 (3 1/2%) 117 1/2, plac.
List. zastaw.: Zachod.-prusk. (3 1/2%) 72 plac. dto (4%)
79 1/2, plac. dto (4 1/2%) 86 plac. Pozn. nowe (4 1/2%) 81 plac.
Listy rent.: Pozn. (4%) 81 1/2, plac. Prusk. (4%) 84 1/2, plac.
Walory zagraniczne: Austr. met. (5%) — plac. Poż.
narod. (5%) — placono. Losy z roku 1854 (4%) 68 żądano.
Losy kredyt. z r. 1858 84 żąd. Losy z r. 1860 (5%) 73 1/2 — 3/2,
Lasy z r. 1864 (4%) 60 placono. Pożycz. w srebr. z r.
1864 (5%) — placono. Rosyjska pożyczka prem. z r. 1864 (5%)
111 plac. Rosyjsk.-polak.-oblig. skarb. (4%) 68 placono.
Polak. certif. Lit. A. po 300 złp. (5%) 92 1/2, plac. dto części po
500 złp. (4%) 96 1/2, plac. Polak. listy zast. 3 em. w ra. (4%) 67 1/2,
plc. Listy likw. 54 1/2, plac. Włoska pożycz. (5%) 49 1/2 — 3/2, plac.
Humńska pożycz. (8 1/2%) 88 plac. Rumuńskie oblig. kolej. (7 1/2%)
62 1/2, plac. Turecka pożycz. 43 1/2 — 1/2, plac. Amer. pożycz. (6%)
94 1/2, placono. **Akcyje kolei**: Selsk. Kol. mind. 128 plac.
Gal.-Kar. Ludwik

